Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 13 (346) 28 marca 1931 Rok VIII

OSTATNIE DNI WYWCZASÓW MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.



Według najświeższych wiadomości Marszałek Piłsudski gotuje się już do powrotu z Madery do Polski. Ostatnie dni poświęca tam zwiedzaniu wyspy, nieraz odbywając także łodzią motorową wycieczki u jej wybrzeży.

WALKA SOWIETÓW Z RELIGJĄ

Obok:

Propaganda antyreligijna za pomocą afiszów. *Napis na słynnej bramie Iwerskiej w Moskwie, głoszący butnie: „Precz z urojeniem ligi popów — zamiast ikon dajemy księgi".*



Antyreligijne dzieło zniszczenia na cmentarzu. *Nawet kamienie na mogiłach nie ostoją się przed wściekłością bolszewików.*

W owalu: **Bezczelna propaganda w oknach wystawowych.** *W sklepach urządza się wystawy, naigrawające się z najdroższych uczuć religijnych.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOTO CENTROPRESS.

Pod obłudnem hasłem oświecenia ludu. *Główna nawa kościoła zamieniono na salę wykładową, boczne kaplice — nieraz wielkiej wartości artystycznej — rozbija się w gruzy.*

Sowiety wydały wściekłą walkę religji. Nie jest to już tylko walka z katolicyzmem jedynie, którą i rządy carskie uprawiały przez długie lata z zaciętą konsekwencją. Nie, Sowiety wydały wojnę religji wogóle, z równą zaciekłością prześladują zarówno katolicyzm, jak i prawosławie, wiarę żydowską czy mahometańską. Chcą, nie cofając się przed największem barbarzyństwem i najsroższem okrucieństwem, wyplenić wiarę wogóle z serc tych niezliczonych miljonów, zamieszkujących ich państwo, ze szczególną wściekłością kierując swoje ataki przeciwko młodzieży z jednej, a szerokim masom ludności wiejskiej z drugiej strony. Przez jakiś czas ta walka toczyła się obłudnie, pod hasłem wydobycia na jaw nadużyć, uchronienia niszczejących niejednokrotnie istotnie w starych zakamarkach klasztornych cennych dzieł sztuki, asanizacji zmurszałych budynków itp. Ale wkrótce





Zniszczenie słynnej kaplicy Jwerskiej. *Kaplica, w której znajdował się słynny, przez prawosławnych powszechną czcią otaczany obraz Matki Boskiej, padła też ofiarą bolszewików.*

rząd bolszewicki zrzucił tę maskę: zrazu potworzył niby to samodzielne związki religijne, otaczając je swoją potężną opieką, w ostatnich zaś czasach sam w swoje ręce ujął całą sprawę, walkę przeciw religji, propagandę bezbożnictwa prowadzi oficjalnie, z całym aparatem przemocy państwowej. Walkę tę prowadził przez cały rok, lecz największego napięcia nadaje jej w okresach świątecznych, kiedy w szerokich masach potrzeba wiary i religji, z natury rzeczy najsilniej się objawia. Prześladuje się duchownych wszystkich wyznań, pozbawia się ich środków utrzymania, więzi się ich w najsroższych więzieniach, burzy się najcenniejsze zabytki sztuki, ba nawet nie oszczędza się cmentarzy, obala się nagrobki i krzyże, zaorywa mogiły, nie szanując nawet miejsc wiecznego spoczynku sławnych i zasłużonych ludzi.

Wściekłą jest ta walka Sowietów z religją, ale po głębszej rozwadze przedstawia się ona jako naturalna konsekwencja ogólnego systemu bolszewickiego. Oparty bezwzględnie i jedynie o materjalizm skrajny, bolszewizm musi dążyć do zduszenia wszelkich metafizycznych, ideowych i uczuciowych pierwiastków i jak niszczy przywiązanie dzieci do rodziców, tak samo zniszczyć chce i najwyższą miłość, miłość człowieka do Boga. Dopiero na takiem pustkowiu może zakiełkować ziarno materjalistycznej propagandy bolszewickiej, skrajnego, bezdusznego materjalizmu.

Czy zbrodnicze i zuchwałe przedsięwzięcie uda się Stalinowi i jego towarzyszom? Niewątpliwie dokona ono wielkiego spustoszenia w sercach i umysłach, zwłaszcza młodego pokolenia, oderwanego od wpływów rodzinnych, poddanego od samego początku wpływom trucizny bolszewickiej. Wiele charakterów słabszych ugnie się pod terorem, wiele nieuświadomionych jednostek ulegnie powszechnej atmosferze, przyzwyczai się do życia bez Boga i religji, a chociaż nieraz odczuwać będzie pustkę w sercu, nie będzie umiało i nie będzie nawet wiedziało może, jak ją zapełnić. Niemniej jednak długowiekowe doświadczenia chronią przed rozpaczliwym pesymizmem. Naprzeciw tamtym rzeszom czy jednostkom, które nigdy nie mając istotnej religijności, zatracą zupełnie ostatnie jej resztki, naprzeciw bezbożnikom staną — jawnie czy w ukryciu — zastępy tych, którym wiara i religja tem droższą będzie, że z nią będą musieli się ukrywać, za nią ponosić będą najcięższe ofiary. Tak uczy historja wszelkich prześladowań religji, nawet nietylko w nowszych, chrześcijańskich już czasach, ale i w pogańskiej, lecz wierzącej starożytności. Nietylko ten kościół, którego Boski Założyciel zbudował tak mocno, że „bramy piekielne go nie zwyciężą", ale i poza chrześcijańskie wyznania z ogniowej próby wyjdą zapewne na razie ze stratami, ale z siłą wewnętrzną, która pozwoli im odrodzić się, zatriumfować ostatecznie nad szaloną zbrodniczością dzisiejszych władców Rosji.

ŚWIAT W OBRAZKACH





Na prawo: **Polka w podróży naokoło świata.** P. Wandervell-Pieczyńska podróżuje naokoło świata nie bojąc się dzikich ludów. Na fotografji widzimy ją w towarzystwie urodziwej Afrykanki, której kostjum stanowi tylko wąziutka opaska na biodrach.

Kobieta nurkiem. Jedna z Amerykanek postanowiła zakosztować rozkoszy oglądania dna morskiego i zakupiwszy sobie skafander odbywa podróże pod wodą.

N. Y. Times — Berlin.



Na lewo:

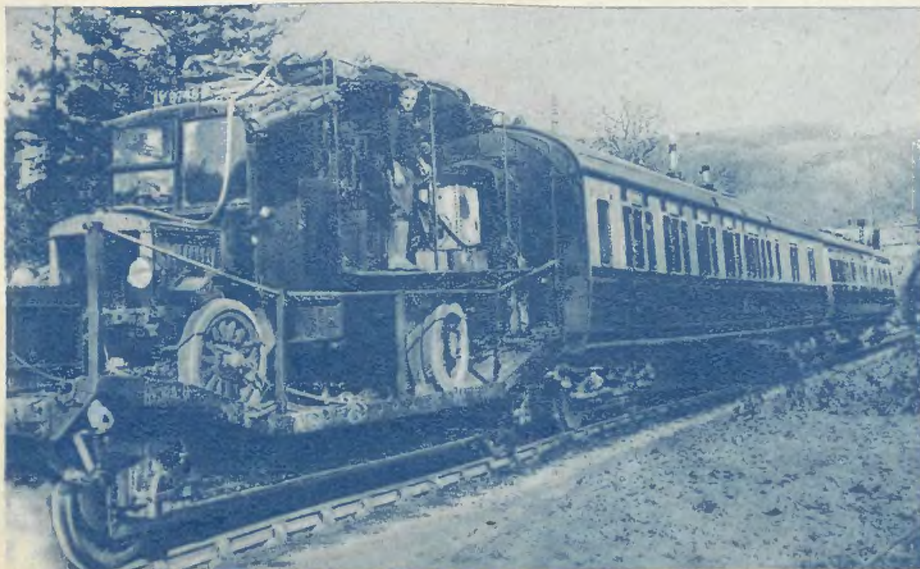
Targ na psy w Paryżu. Cieszy się on wielkiem powodzeniem gdyż wybór psów jest duży, a ceny niewysokie.

C. Delius — Nice.

Poniżej:

Atelier dźwiękowe na szynach. Przy nakręcaniu dźwiękowca pt. „Pies Baskerwillów" wedle znanej powieści Conan Doylego aparatura do zdjęć dźwiękowych została umieszczona na lorze pociągu, dzięki czemu podróż koleją bohaterów tego filmu mogła być odtworzona dźwiękowo z największą dokładnością.

N. Y. Times — Berlin.



WIELKI KONKURS

dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

W 10 kolejnych numerach „Światowida" będzie zamieszczonych 10 reprodukcyj plakatów. **Każdy** nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.,** drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.,** a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**



Nr. 4. *Projekt art. mal. Rychterówny.*

KUPON uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 4.**

Nazwisko ....

Adres ....

TO i OWO Z TARGÓW LIPSKICH

(Oryginalna korespondencja „Światowida")

Jak co roku, tak i w zeszłym tygodniu zwoziły pociągi normalne i specjalne tłumy osób, przeważnie kupców i przemysłowców do Lipska na słynne tamtejsze targi. Ruch wprawdzie panował tam duży, ale obroty były tym razem bardzo małe. Przyczyny łatwo się domyśleć — jest nią światowy kryzys produkcji.

Ta dżuma gospodarcza występuje szczególnie silnie w Niemczech, a specjalnie w Berlinie, gdzie, co krok na pryncypalnych ulicach widzi się puste lokale z napisem „do wynajęcia", albo dopiero dogorywające z obwieszczeniem „wysprzedaż zupełna" i „likwidacja". No, ale przy 5.000.000 bezrobotnych, czyli licząc z rodzinami, przy 25 procentach ludności, żyjących z zapomóg i powietrza, nie może być inaczej. To też nastrój na targach był ospały i więcej było zwiedzających, niż kupujących, najwięcej zaś klienteli reflektującej... na cenniki do zbiorów.

Widziałem indywidua, dźwigające całe cetnary różnych ulotek. Bóg raczy wiedzieć, na co i poco?

Największem zainteresowaniem wśród tych gapiów cieszył się dział artykułów reklamowych, gdzie można było oglądać figury ruchome, figle świetlne, automaty itd. Miało się tutaj wrażenie, że to nie targi ze ściśle handlowym celem, ale wiedeński Wurstelprater, albo inny Luna-Park.

Osobną kategorję zwiedzających stanowili t. zw. stołownicy, czyli goście, którzy wszystkiego próbowali, aby w ten sposób odbić sobie koszta wstępu i podróży. To odżywianie się jednak na koszt wystawców nie zawsze wychodziło im na zdrowie, gdyż stołownicy nie mogli trzymać się normalnego układu menu, ale jeść to, co w danej chwili podawano. A więc obiad swój zaczynać od łyżki miodu z witaminami, zagryzionej szprotem z łyżką sosu pikantnego kabul, jako pieczyste jeść sztuczne banany z porcją salami, a na deser posilić się filiżanką oryginalnej i zawodnej herbaty przeciwko podagrze marki „Hervea". Nie potrzeba chyba dodawać, że przezorni Niemcy ani piwa, ani kiełbasek, ani też wódki nie reklamowali i za darmo nie rozdawali.

W dziale elektrotechnicznym robiły sensacje dwie nowości, a to mały przyrząd elektryczny, dający się połączyć z każdym kurkiem wodociągowym, który w przeciągu 10 sekund daje gorącą wodę oraz samoczynna elektryczna maszyna do golenia.

Całe falangi delikwentów stały przed stoiskiem z tą maszynką, aby ogolić się na zapas. Maszynka ta, która jest wynalazkiem amerykańskim, kosztuje około **70 zł.**

W i e l k i e m powodzeniem cieszyły się także **a u t o m a t y** do błyskawicznych nagrywań płyt gramofonowych. Po wrzuceniu marki takiego automatu, staje się przed nim i gada do odpowiedniej tuby przez trzy minuty, poczem zdjęcie czyli płyta wylatuje na zewnątrz. I można ją posłać znajomym, jako wyraz szczególnej życzliwości, np. z życzeniami imieninowemi. Odbiorca płyty nakłada ją na gramofon i wysłuchuje twojego głosu z odpowiedniem nabożeństwem.

Polska na targach lipskich wystąpiła tego roku bardzo okazale. Prym w dziale tym wiodą nasze monopole: tytoniowy i spirytusowy.

T. L.

ATLANTIC-PHOTO BERLIN.



Automat, z którego za wrzuceniem monety można sobie nalać kieliszek wódki.

Automat do utrwalenia głosu na płycie gramofonowej.

Olbrzymia reklamowa żarówka.



Ogólny widok pawilonu tkackiego na Targach Lipskich.

Żebracy warszawscy.

Jeszcze do niedawna Warszawa robiła na przybywających do niej cudzoziemców, wrażenie jakiegoś wschodniego miasta z plączącymi się i wystającemi na każdym ludniejszym zbiegu większych ulic, żebrakami różnego typu i... bezczelności. Policja stołeczna walczyła z tą plagą, tworzącą jakby liszaje na obliczu naszej stolicy i należy przyznać w znacznej mierze udało jej się je usunąć.

Liczba żebraków zmalała, ale są tam jeszcze punkty stale obsadzone, niczem bastjony niewstydzącej się żebrać nędzy, w których tkwią żebracy, starający się na różne sposoby trafić do miłosierdzia przechodniów.





Żebrak skrzypek, który swą kakofoniczną muzyką skłania przechodniów do dania mu jałmużny, — aby przestał grać. Dla „zaszanowania" ręki, wciąga on na nią pończochę.

Obok: Sparaliżowany żebrak mający swą rezydencję pod kościołem św. Krzyża, Wyśpiewuje on godzinki i rozczula serca „litościernych osób".

„Fach" żebracki ma w Polsce dawne tradycje, a w Warszawie całe dynastje. Są rody, wydające żebraków t. zw. dziadów z dziadów, trudniących się żebraniną dziedzicznie i notorycznie. Rodziny takie okupują zwykle pewne miejsca, zacięcie walcząc przeciw napływowej „konkurencji". Niechby n. p. na t. zw. Kercelaku pojawił się jakiś żebrak z prowincji a nawet — z dzielnicy Mokotowskiej, zostanie natychmiast sromotnie pobity a przedewszystkiem wyrzucony poza teren działania tam już zasiedziałych. Wśród tej żebrzącej, nieraz bardzo hałaśliwej nędzy, znajdują się prawdziwi biedacy i ci mają swoją klientelę. Trudno jednak w tłumie najróżniejszych typów wystawiających na widok publiczny najokropniejsze kalectwa, rozpoznać prawdziwego nędzarza od — cwaniaka warszawskiego, który wyłudziwszy od czulszych serc, przeważnie kobiecych, jakieś grosze, urządza sobie potem wesołe bibki w szynkach koło t. zw. Cyrku, t. j. w przytułku dla bezdomnych przy ul. Dzikiej. Tam jest wylęgarnia „artystów" fachu żebraczego i wszelkiego „kantu", operującego na dzisiejszej Warszawie.

Niestety ustrój nasz daleki jest od ideału n. p. szwajcarskiego, gdzie żebraków wcale się nie widzi, bo od pierwszej chwili pojawienia się na ulicy, zgarniani są odrazu do przytułków, i tam w miarę możności pracować muszą na swe utrzymanie.

U nas rozlewa się ta nędza po ulicach i arterjach stolicy, a zwłaszcza w czasie przedświątecznym i świąt, odbywa się istotna rewja żebracka.

Bywały już różne „cuda", że n. p. przyciśnięty do muru przez policję „niemowa" płynnie łgał przez parę godzin do protokołu, niestworzone historję swego życia, lub „ślepiec" rzucił za gościem fałszywą 20-to groszówką, uciekając następnie doskonale przed obławą policyjną.



Te dwa światy nie kochają się. Trudno, takie jest życie. Nie każdej nędzy na pokaz zaufać można.

Teraz mają żebracy najważniejszy ich sezon, Wielki Tydzień. Wędrówka na groby do kościołów, sprowadza na ich punkty rzesze ludzi, stąd też „obroty" żebraków są wydatne a nadzieja ich ściąga do Warszawy z wszystkich miast tłumy ich z całego kraju. Ukazujemy dzisiaj kilka najpopularniejszych żebraków warszawskich.

sn.

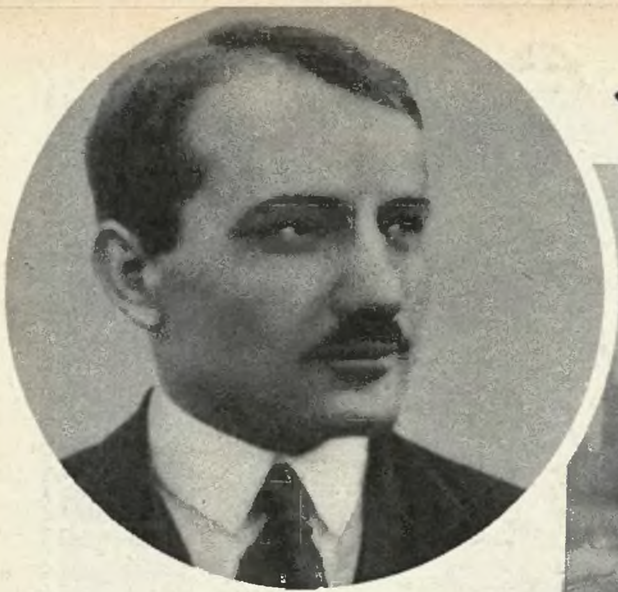


„Nieszczęśliwa matka" żebrząca na ulicach z dwojgiem dzieci. Wśród tego typu trafiają się najczęściej symulantki, występujące z dziećmi... wypożyczonemi.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

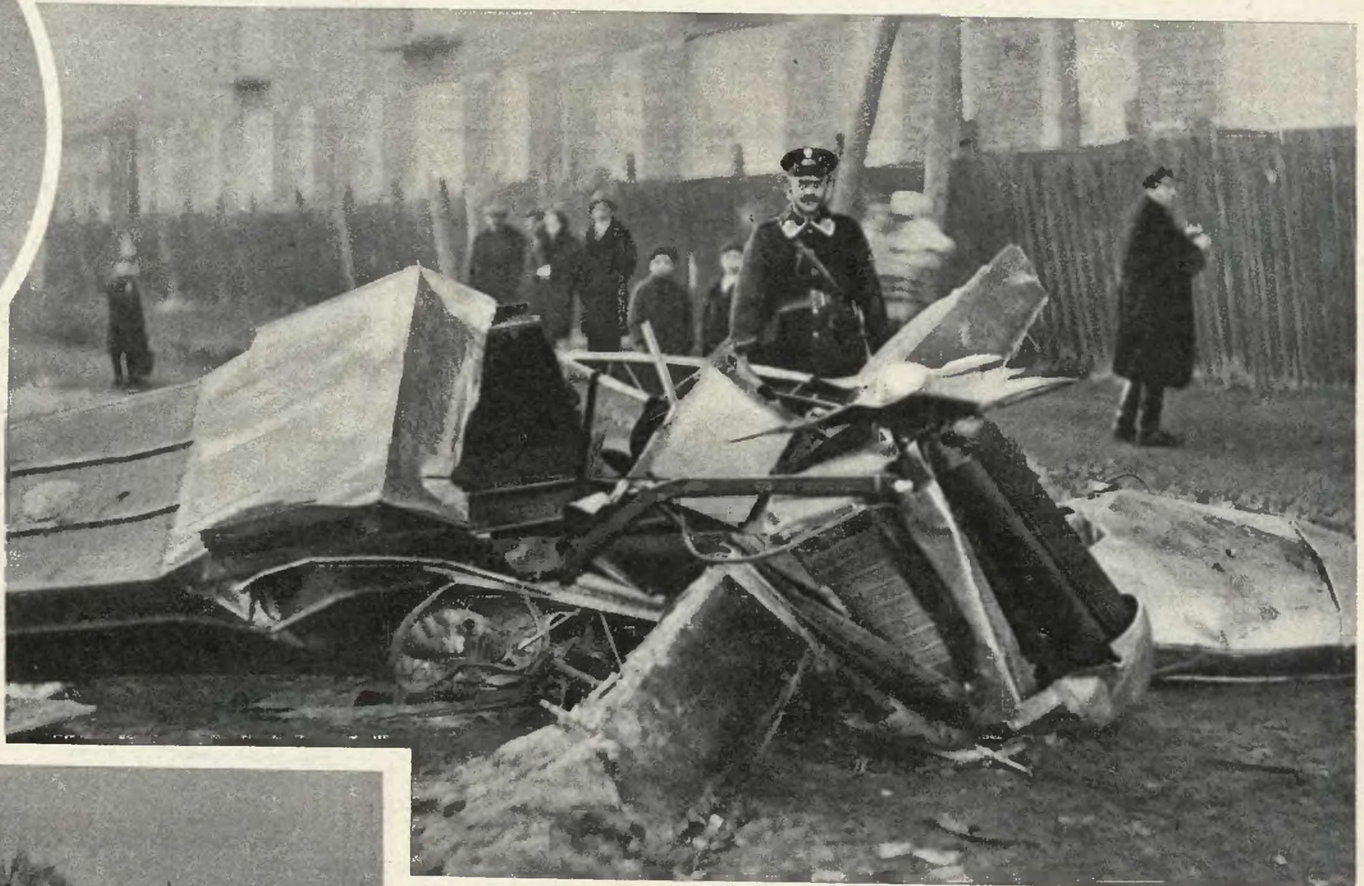
Obok: Pomysłowy żebrak przygrywający na Kercelaku i innych targowiskach warszawskich na instrumencie własnego wynalazku. Instrument ten składa się ze szrapnela, trzech strun i deski. „Artysta" śpiewa także własnego układu piosenki.

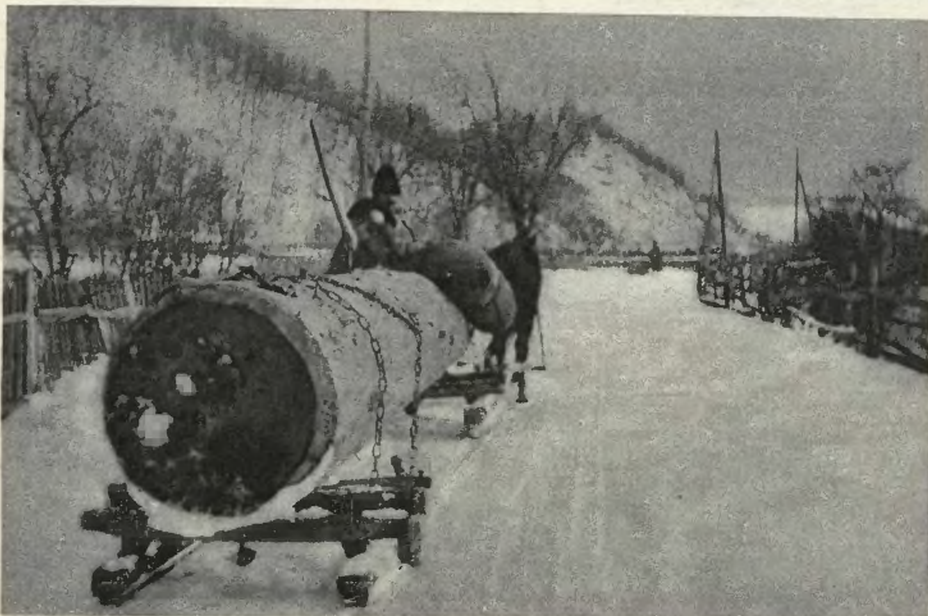
Kronika krajowa.



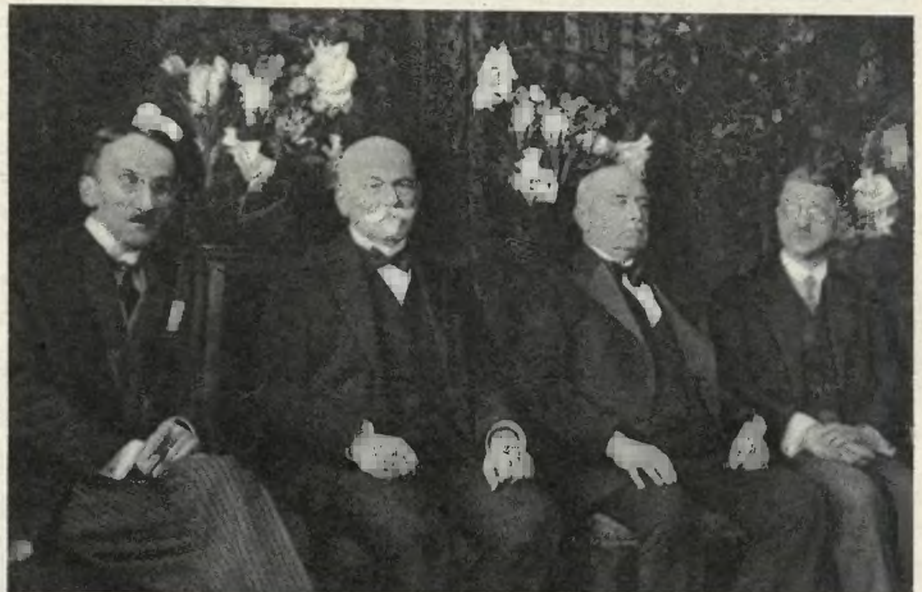
Niepowetowana strata. W sobotę dnia 21 marca, zginął w katastrofie lotniczej w Warszawie inż. Z. Pułaski najznakomitszy polski konstruktor aparatów. Liczył on zaledwie 29 lat. Studja ukończył w roku 1925 w Politechnice warszawskiej, poczem wyjechał do Paryża na praktykę do Zakładów lotniczych Breguet. W 1928 roku wstąpił do Państw. Zakł. Lotn. Dziełem jego jest słynny aparat pościgowy, który był sensacją Salonu paryskiego. Na zdjęciu w kole inż. Puławski, na prawo posterunek policyjny przy rozbitym samolocie inż. Pułaskiego.

Ag. fot. „Światowida"





Zwózka drzewa w Karpatach. Tegoroczna zima obfitująca w opady śnieżne była bardzo na rękę właścicielom lasów, albowiem umożliwiła im zwóz drzewa z niedostępnych rewirów górzystych. Na fotografji olbrzymi świerk z lasów mizuńskich (woj. stanisławowskie) transportowany saniami do tartaku.



Cześć zasłudze. W tych dniach w VIII. Gimnazjum w Krakowie odbyła się podniosła uroczystość pożegnania zasłużonych pedagogów tego zakładu, odchodzących na emeryturę a mianowicie (od lewej ku prawej): prof. dra Józefa Flacha, prezesa Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, Jana Kmietowicza, artysty-malarza Sylwerjusza Saskiego i dra Stanisława Zatheya.



W kole:
Zgon zasłużonego działacza. W tych dniach zmarł w Krakowie inż. Władysław Turski, niezmordowany pracownik na polu wychowania fizycznego i długoletni prezes Sokoła krakowskiego.

Kuczyński, Kraków



Polska współdziała w dziele Paneuropy. Dnia 21 b. m. wyjechał do Paryża minister spraw zagranicznych dr. Zaleski, celem wzięcia udziału w komisji studjów konferencji europejskiej, zainicjonowanej przez ministra Brianda. — Na zdjęciu p. minister Zaleski (x) żegnany przez wyższych urzędników ministerstwa na chwilę przed odjazdem. M. in. widoczny jest p. minister Schätzel (1).

OXFORD-CAMBRIDGE

Trzy wypadki w sporcie angielskim posiadają znaczenie istotnie pierwszorzędnej sensacji. Jedną z nich jest wyścig łodzi dwóch starych uniwersytetów angielskich Oxfordu i Cambridge, drugim finał mistrzostw ligi footbalowej a wreszcie wyścig o największą nagrodę w mieście Derby.

Te trzy ewenementy animują Anglików ogromnie. Olbrzymie tłumy przypatrują się gonitwom na torze w Derby, tłumy zalegają brzegi Tamizy przy wyścigu uniwersyteckim, wielotysięczne gromady krzyczą przy każdej strzelonej bramce w rozgrywce pomiędzy finalistami ligi. Wielu entuzjastów nocuje wokoło boiska footbalowego, ażeby mieć dobre miejsca w czasie zawodów, tak samo w czasie wyścigów uniwersyteckich widzowie zjawiają się na dobrych kilka godzin przed rozpoczęciem regat i biwakują pod gołem niebem w oczekiwaniu na emocje.



W kole:
Rozpoczęcie sezonu wioślarskiego na Tamizie. *Członkinie klubu wioślarskiego przy jednym z kolegjów kobiecych w Cambridge, wynoszą łódź z wód Tamizy, gdzie trenowały przed zawodami kobiecemi.*



Zwycięska osada Uniwersytetu w Cambridge mija metę w czasie wyścigów.
Keystone — London.



Załoga Oxfordu w czasie tegorocznego wyścigu międzyuniwersyteckiego.
Keystone — London

Tradycyjny wyścig pomiędzy uniwersytetami Oxford-Cambridge, który ma poza sobą już przeszło stuletnią tradycję (pierwszy wyścig odbył się w r. 1829) ma nietylko cechy czysto sportowego widowiska. — Uniwersytety Oxford i Cambridge to duma narodowa Anglików i walka pomiędzy osadami dwóch wszechnic jest dla Anglika niejako symbolem tężyzny młodzieży uniwersyteckiej, jest dowodem, że hart fizyczny nie słabnie w starych murach Oxfordu i Cambridge. Gdy dwa lata temu dyskutowano nad kwestją upadku nauki w Oxford wysunięto moment, że dowodem tego upadku Oxfordu jest także stałe przegrywanie w ostatnich czasach przez Oxford w regatach na Tamizie...

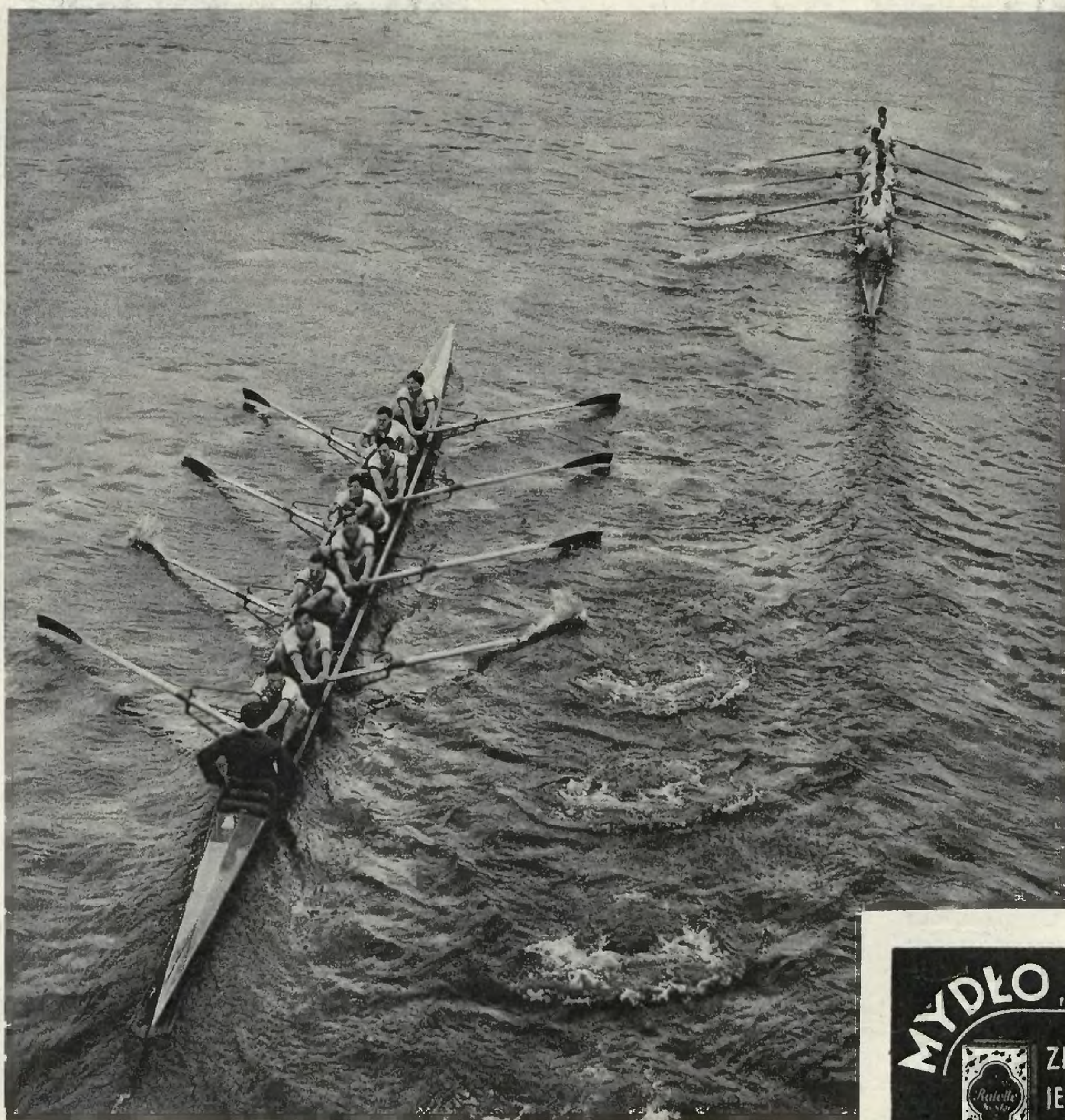
Tegoroczne regaty były 83-cie z rzędu w historji wyścigów. Na 83 spotkań 41 razy wygrała osada Cambridge a 40 Oxford. Jedno ze spotkań zakończyło się nierozegraną, gdyż obydwie osady przybyły równocześnie do mety. Po obecnem zwycięstwie osady Cambridge, posiada ona na swojem koncie 42 zwycięstwa, co dowodzi, że wyższość jej nie jest dziełem przypadku.

Wyścig na Tamizie odbywa się na odcinku od mostu Putney na przestrzeni 4 i pół mil. Meta mieści się w Mortlake.

Załoga Oxfordu nosi kostjumy z obwódką granatową, podczas gdy załoga w Cambridge ma obwódki bladobłękitne.

W zawodach tegorocznych od początku typowano na zwycięzcę osadę Cambridge, która w czasie treningów wykazała większą częstość uderzeń. Załoga Oxfordu zmieniła swój skład, wprowadzając kilku młodych wioślarzy, jednakże w ostatecznej rozgrywce załoga Cambridge miała 37 uderzeń na minutę, podczas gdy Oxford miał tylko 36. Na końcowym odcinku trasy, załoga Oxfordu zmniejszyła dystans, który wynosił 4 i pół łodzie długości do półtorej długości łodzi. W ten sposób załoga Cambridge wygrała mniejszą długością niż z początku przypuszczano.

z. g.



Widok na trasę wyścigu międzyuniwersyteckiego z dwoma finiszującemi łodziami. 57

WARSZAWA KU CZCI
MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.





Tłumna manifestacja ludności Warszawy. *Wieczorem w dniu św. Józefa na rynku Starego Miasta, pięknie udekorowanym, zebrały się niezliczone tłumy publiczności, entuzjastycznie wyrażające hołd i miłość dla Dostojnego Solenizanta.*

Ag. fot. „Światowida".



Wystawa dzieł sztuki w kamienicy Baryczków. *Tego roku okazalej jeszcze niż przed laty poprzedniemi wypadły imieniny Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego w stolicy. Na Starem Mieście w znanej z najciekawszych wystaw artystycznych kamienicy Baryczków, zebrano wiele rzeźb i obrazów, przedstawiających Marszałka Piłsudskiego w rozmaitych okresach Jego życia. Podajemy tutaj u góry portret olejny pendzla p. Edwarda Kokoszki — poniżej zaś na prawo inaugurację tej wystawy, którą zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej (x) z p. Marszałkową oraz z czołowymi przedstawicielami władz rządowych i prawodawczych pp. premjerem Sławkiem, marsz. Świtalskim, marsz. Raczkiewiczem, min. Czerwińskim i innymi. Pod tą ilustracją podajemy model pomnika Marszałka w Ostrowiu Mazowieckim, dzieło p. Tadeusza Breyera, nagrodzone pierwszą nagrodą na konkursie.*

Ag. fot. „Światowida".







Udział korpusu dyplomatycznego. *Z zestawionych tutaj trzech zdjęć, pierwsze na lewo przedstawia szefa prot. dypl. hr. Romera, witającego ze czcią przybyłego do Belwederu dziekana korpusu dyplomatycznego, Nuncjusza apostolskiego Msgr. Marmaggiego. Obok tego zdjęcia stoi na prawo przybyły również jako gratulant japoński chargé d'affaires Watanabe z attaché wojskowym mjr. Hata. Ilustracja ponad temi dwiema odtwarza wychodzących z Belwederu pp. Antonow Owsejenko, posła sowieckiego i Bowoi, attaché wojskowego Sowietów.*

Ag. fot. „Światowida".

Przybyłe z prowincji sztafety wojskowe z życzeniami. *Zestawione tutaj u góry i na prawo trzy obrazki, przedstawiają drużyny strzelecką i policyjną oraz sztafetę konną, zdążające do Belwederu celem złożenia życzeń Marszałkowi. Jedna z drużyn maszerowała przez cały czas z pieskiem, który raźnie przybył do mety, oszczekując zwycięstwo.*

KORONKI i HAFTY w MODZIE.

Paryż, w marcu.

Naprzekór może wiośnie, która tak długo daje w tym roku na siebie czekać, na przekór mroźnym nocom paryskim, w magazynach wielkich krawców można już oglądać suknie letnie, pyjamy plażowe, toalety przeznaczone na upalne dni.

Strojność mody powołała znów do życia te zapomniane materje, organdi i batyst, których prostota jest bardzo kosztowna, bo właściwie można je włożyć tylko raz... Ale też nic ładniejszego, jak taka długa suknia z organdi w pastelowych odcieniach, do której się nosi duży słomkowy kapelusz i — ostatni kaprys mody — mały zarękawek, cały z batystowych kwiatów.

Batyst święci nadal triumfy i służy do najoryginalniejszych kombinacyj. Oto np. suknie wieczorowe z kwiecistej gazy, jakie ujrzymy i w tym roku, będą prawie bez wyjątku kombinowane z koronką. Wzór koronki będzie niejako przedłużeniem wzoru na gazie. Na tej stronie ujrzą nasze Czytelniczk bardzo piękną toaletę kombinowaną z koronki w kolorze czarnym i kremowym.

Obok koronek dużą rolę grają i hafty. I tutaj znowu dawno niewidziany gość: haft szwajcarski wkracza triumfalnie. Zaczęło się to właściwie jeszcze w zimie, kiedy kilka magazynów lansowało bardzo wdzięczne suknie wieczorowe, całe z szwajcarskiego haftu — oczywiście na georgecie. Moda ta się przyjęła i zobaczymy w lecie bardzo dużo sukien z haftem bądź to szwajcarskim, bądź też t. zw. „madeira".

Ciekawa będzie przy tych sukniach kwestja rękawów. Jak dotychczas, sympatje zdają się być po stronie sukien z rękawami. Zdaje się, że tylko do tennisa i innych sportów przywdzieje się sukienkę całkiem bez rękawów — inne natomiast będą miały chociaż króciutkie rękawki. Żakieciki towarzyszące sukniom mają częstokroć krótkie rękawy po łokieć, z pod których wychodzi strojny rękaw sukni. W innym wypadku, falbana przyszyta w okolicy łokcia, naśladuje taki podwójny rękaw. Bolerka bez rękawów nie należą również do rzadkości.

Widziałam u Redferna bardzo ładny model kostjumu letniego z kremowego płótna jedwabnego. Góra sukni była z płótna w kolorze „chartreuse", kremowa spodnica miała dwie równe falbany. Do tego przychodził półdługi żakiet w kolorze spodnicy z dużym kwiatem „chartreuse" w butonierce. Uzupełniał ten kostjum kapelusik słomkowy w kolorze „chartreuse" z bronzową woalką.

A więc wszystko już gotowe — trzeba tylko trochę słońca. *Jola.*

ZDJĘCIA G. L. MANUEL FRERES — PARIS.



Na prawo:
Zarękawek z kwiatów do letniej sukni z organdi.



Czarna i kremowa koronka chantilly daje niezwykle harmonijny efekt.



Na prawo:
Symbolem wiosny może być ta młodociana sukienka z szwajcarskiego haftu.



Na lewo:
Piękna sukienka wiosenna z zielonej georgetty, przybrana haftem „madeira".

NOWY REKORD SZYBKOŚCI.

164 km na godzinę w łodzi motorowej.



Niema nic bardziej niestałego, jak rekord. Rekord jest wymysłem XX wieku, pragnącego iść coraz to szybciej i szybciej. We wszystkich gałęziach sportu marzy się o ustanowieniu nowych rekordów stojących — jak się w pierwszej chwili wydaje — na granicy ludzkiej możliwości. Tymczasem okazuje się, że po szczęśliwym rekordziście przychodzi inny, wyposażony w lepsze zdolności fizyczne lub też lepszą maszynę i bije poprzednio nstanowiony rekord.

W lotnictwie przekroczono granicę 500 klm. na godzinę na wyścigach o puhar Schneidera dwa lata temu, w automobiliźmie zbliżono się do granicy 400 klm. w ostatnich wyczynach kpt. Campbella na Florydzie. Nie pozostawiono także w spokoju rekordu, ustanowionego przed rokiem przez głośnego automobilistę mjr. Segrave, który zabił się na jeziorze Windermere na swojej łodzi „Miss England II". Szybkość, jaką wtedy osiągnął as automobilizmu angielskiego, wynosiła 157 klm. na godzinę. Była to szybkość, zdawało się ostateczna, przy której łódź motorowa ślizgała się formalnie po wodzie, nie prując niemal fali.

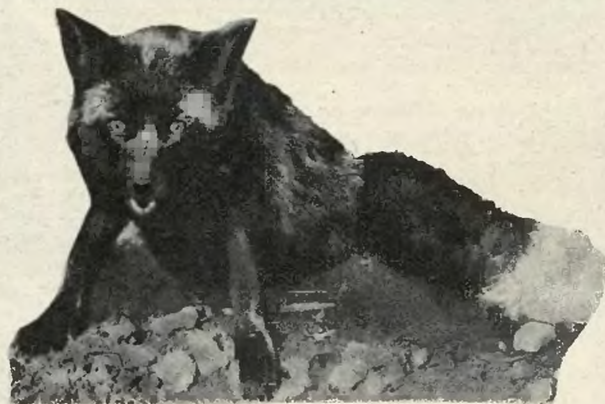
Tymczasem drugi sławny automobilista angielski Kaye Don, zwycięzca licznych wyścigów automobilowych, zarówno w Anglji, jak i w Irlandji, który ustanowił wiele rekordów na słynnym torze w Brooklands, pokusił się o ustanowienie nowego rekordu dla łodzi motorowej. Dzięki jego staraniom odbudowano w zakładach Rolls Roycea rozbitą łódź „Miss England II" i oto przed kilku miesiącami Kaye Don zasiada przy kierownicy i na jednem z jezior irlandzkich ustanawia rekord 161 klm. na godzinę.

Rekord ten nie przetrwał nawet pół roku. Oto bowiem przed dwoma tygodniami amerykański konstruktor Gar Wood (na fotografji) ustanawia na swej łodzi motorowej „Miss America IX" nowy rekord światowy, osiągając na łodzi swej chyżość 164 klm. na godzinę. W ten sposób zdetronizowano Kaye Dona i należy się spodziewać, że niebawem mistrz angielski podejmie rzuconą rękawicę i spróbuje ustanowić nowy rekord na swojej białej łodzi „Miss England II".

Albowiem niema nic bardziej niestałego od rekordu...

HODOWLA LISÓW SREBRZYSTYCH.





W ostatnich latach hodowla zwierząt futerkowych poczyniła znaczne postępy i to zarówno w Ameryce, jak i w Europie. Dość wspomnieć, że w r. 1929 w samej tylko Ameryce wyprodukowano prawie przeszło 120.000 tych zwierząt, a to szop, skunksów, piżmowców, kun i lisów. Z pośród tych ostatnich do najcenniejszych należy lis srebrzysty, zamieszkujący północną Amerykę, a w szczególności Kanadę i wschodnią Syberję. Futra tych zwierząt odznaczają się srebrzystym połyskiem i są ogromnie cenione i bardzo drogie. Z pośród lisów srebrzystych używa się do hodowli tylko lisy północno-amerykańskie, z których wyprodukowano dwie rasy, a mianowicie „Standard Strain" i „Alasca Strain". Lisy typu „Alasca" są większe i silniejsze. Srebrzyste lisy rasowe posiadają swój wzorzec, przyjęty przez związki hodowców tych zwierząt, zrzeszonych w Unji europejskiej, których siedzibą jest Szwajcarja. Do hodowli lisów nadaje się teren suchy z przepuszczalną glebą. Lisia farma składa się z kilku osiatkowanych zagród z drewnianemi domkami. Zwierzęta otrzymują karmę w stanie surowym, przeważnie koninę i to nie w nadmiernych ilościach. Lisy są wielkiemi amatorami ryb, a także mleka i jaj. Okres cieczki przypada u lisów na miesiąc luty. Ilość młodych w miocie waha się od 3—5 sztuk. Lisięta przychodzą na świat ślepe i zaczynają widzieć dopiero po dwóch tygodniach. Ponieważ lisy najpiękniejsze futro mają w grudniu, przeto w tym okresie zabija się je.

Na zdjęciu wspaniałe okazy lisów srebrzystych, wartości 10.000 zł. każdy, z farmy hodowlanej w Kanadzie. Futro z takiego wychowanka jest z pewnością celem marzeń niejednej kobiety.

POMNIK DLA GOŁĘBIA POCZTOWEGO

Ptaki bohaterami wojny.

W tych dniach odsłonięto niezwykle uroczyście w Brukseli pierwszy w świecie pomnik gołębia pocztowego. Niewinny ten zwiastun pokoju, za jakiego go symbolika ludzka od czasów Noego uważa, zasłużył sobie na cokół i artystyczny pomnik, dzieło znakomitego rzeźbiarza Vostes'a, dzięki wybitnym zasługom, oddanym armjom nieprzyjacielskim w czasie wielkiej wojny. Okazało się na niej bowiem, że gdy wszystkie sposoby porozumienia się rozproszonych oddziałów wojskowych, nieraz znajdujących się w piekle walki zawiodły, gdy nawet radjo nie donosiło wiadomości, albo dzięki przejęciu fali przez podsłuch nieprzyjacielski, donosiło je do niewłaściwego źródła, pozostał gołąb, który przelatywał ponad chmurami gazów i huraganami ognia artyleryjskiego, przynosząc wieść o czekających pomocy, zagubionych gdzieś w odmęcie bitwy oddziałach.

W czasie wielkiej wojny pełniło służbę przy armjach ententy przeszło 20.000 takich „żołnierzy-gołębi", wywiązując się ze swej odpowiedzialnej roli bardzo dobrze i przyspieszając ratunek oraz pomoc niejednej grupie, która bez tego skrzydlatego gońca musiałaby zginąć.

Wśród tysięcy pomników wojennych, poświęconych uczczeniu pamięci bohaterstwa ludzkiego i determinacji żołnierzy, brukselski pomnik gołębia pocztowego, jest bodajże najpogodniejszym, świadczącym, iż niewinne ptaki, sprzęgnięte w zbrojny rydwan wojny, pełniły jednak w przeważnej części wypadków rolę ratowniczą, alarmując dowództwa o zatraceniu, grożącem grupie ludzi.

Doświadczenia też wojenne skłoniły wszystkie obecne armje do utrzymania stałego „korpusu" gołębi pocztowych, które ćwiczone specjalnie, przygotowują się znów do przyszłego współpracownictwa z wojskiem... gdyby ludzkość zapomniała o okropnościach ubiegłej wojny i chciała podjąć nową...

Również i polska armja ma podobny korpus gołębi, który odbył przed paru laty „generalną próbę", lecz pokojowego charakteru, a mianowicie w momencie otwarcia wspaniałej Wystawy Krajowej w Poznaniu w r. 1929, wypuszczono na całą Polskę 10.000 gołębi pocztowych, które rozniosły do wszystkich ośrodków kraju wiadomość o otwarciu pokazu z naszego dziesięcioletniego dorobku narodowego. Gołębie pocztowe dzięki tresurze przywiązane są bardzo do stacyj macierzystych i podmiejscy gołębiarze wiedzą, że taki „gołąb-żołnierz" nie da się skaptować żadną przynętą do cywilnego gołębnika...

Na ilustracji naszej widzimy moment z uroczystości brukselskiej, gdy po odsłonięciu książę Leopold belgijski składa wieniec pod pomnikiem „gołębia-żołnierza". *n.*



REPORTAŻ ze ŚWIATA



Miodowe miesiące najsłynniejszego pływaka świata. Fenomenalny pływak, John Weissmüller, posiadacz wielu rekordów światowych ożenił się niedawno. Na zdjęciu Weissmüller ze swoją żoną w Miami na Florydzie.

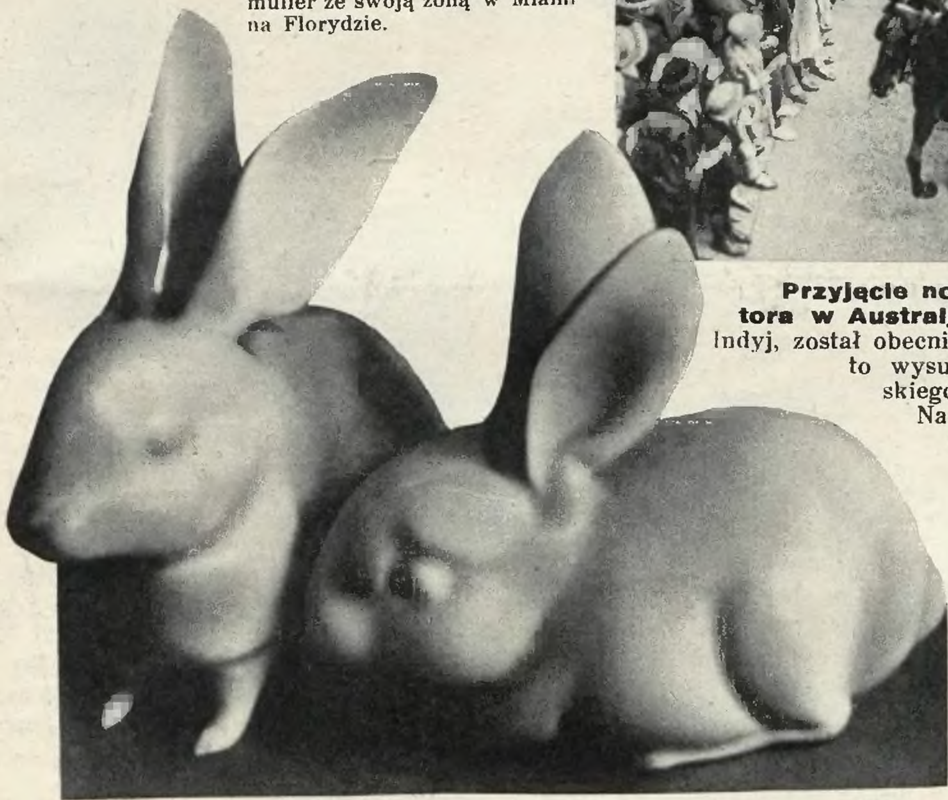


Przyjęcie nowego generalnego gubernatora w Australji. Sir Rufus Issacs b. wicekról Indyj, został obecnie gubernatorem Australji. Na stanowisko to wysuwano jednego ze synów króla angielskiego, jednakże kandydatura ta upadła. Na fotografji przyjęcie nowego gubernatora na ziemi australijskiej.

P. & A. — Berlin.

Poniżej:

Urodziny Prezydenta Masaryka. W doskonałem zdrowiu obchodził 81-letnią rocznicę swych urodzin prezydent Czechosłowacji dr. Masaryk. Na fotografji widzimy go dźwigającego swego wnuka.

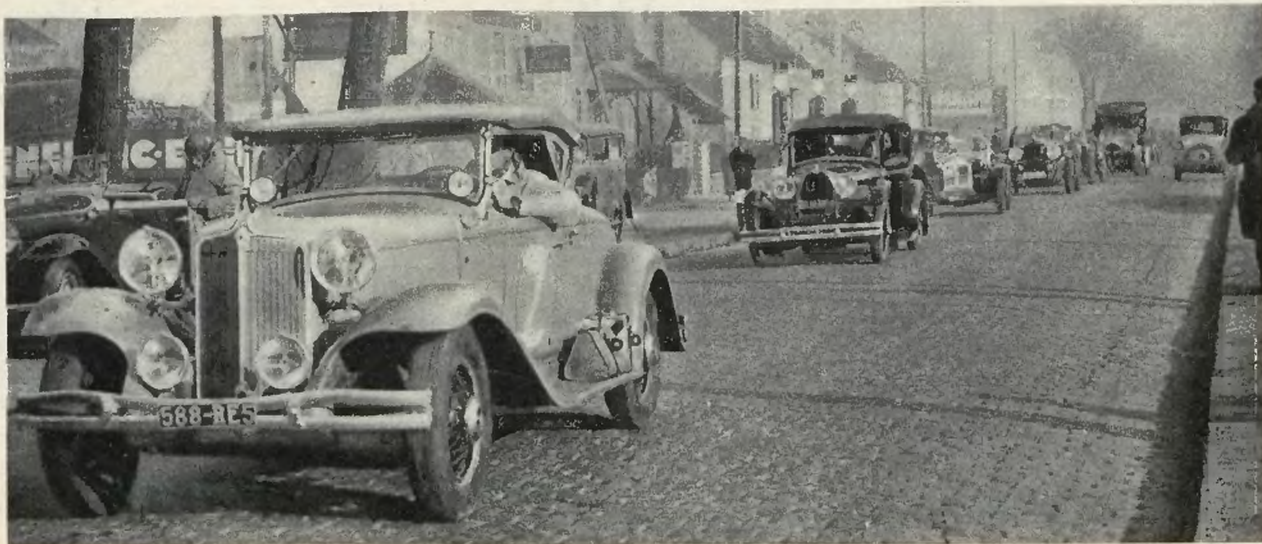


Świąteczny numer „Światowida“, który ukaże się w Wielkim Tygodniu w zwiększonej objętości, a przy normalnej cenie, zawierać będzie bogatą treść, zarówno w zakresie mnóstwa jedno i wielobarwnych ilustracyj, jak i zajmującego tekstu. Numer ten, uwzględniając w pełni nastroje świąteczne, obejmie jednak również ilustrowaną kronikę wydarzeń ostatnich dni w kraju i zagranicą oraz kilka wyjątkowo interesujących artykułów treści ogólniejszej, tak samo barwnie ilustrowanych. Mimo znacznie zwiększonego nakładu numer wielkanocny „Światowida“ będzie niewątpliwie szybko rozkupiony, to też należy go już naprzód zamawiać u sprzedawców.



Cesarski szwagier. Awanturnik rosyjski Zubkow (x), który w swoim czasie ożenił się z siostrą cesarza Wilhelma a potem rozwiódł się z nią, przebywa obecnie w Luksemburgu, jako kelner w jednej z tamtejszych restauracyj.

P. & A. — Berlin.



Obok:

Otwarcie wiosennego sezonu automobilowego. Odbyło się dnia 14-go b. m. w Paryżu. Na fotografji wozy startujące do biegu Paryż-Nicea.

Universum Photos — Paris.

CZEŚĆ PRASTAREJ ZIEMI ŚLĄSKIEJ

W dziesięciolecie Plebiscytu – 20 marca 1921 – 20 marca 1931

Powstaniec górnośląski. — *Trzykrotnie ludność polska śląska zrywała się do boju, aby zrzucić ja. zmo niemieckie. Krew przez nich przelana jest najtrwalszym kitem, który spaja Śląsk z Macierzą. — Na zdjęciu powstaniec górnośląski trąbiący do apelu.*

Wszystkie zdjęcia Agencji Fot. „Światowida".

Dnia 20 marca b. r. minęło dziesięć lat od chwili plebiscytu śląskiego, w którym lud tej prastarej dzielnicy polskiej oświadczył się w zdecydowanej większości za Polską, po przeszło 600-letniej niewoli niemieckiej i z najstraszliwszych prześladowań narodowościowych, jakie znają nowoczesne dzieje. Stopniowo germanizacji uległa szlachta i wyższe sfery, chłop jednakże i robotnik pozostał wierny swojemu narodowi i swojej religji. Słusznie tedy powiedziano, że elementami polskości Śląska była w pierwszym rzędzie książeczka do nabożeństwa a potem elementarz.

Niestety wola ludu śląskiego nie została uszanowana, gdyż tylko skrawek tej ziemi przydzielono Polsce, a mianowicie 3.221 klm^2 z ludnością ponad 1.100 tysięcy mieszkańców. Stało się to na mocy uchwały Rady ambasadorów z dnia 20 października 1921 roku. Decyzja ta jednak pozostawiła w obrębie Rzeszy niemieckiej około 530.000 Polaków, jak to wynika z urzędowej statystyki niemieckiej. W rzeczywistości jednak jest ich tam znacznie więcej. Oficjalne objęcie przez Polskę górnośląskiej części województwa śląskiego nastąpiło dnia 22 czerwca 1922 roku. Województwo śląskie posiada obszerną autonomję i samorząd nadany mu ustawą Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 15 lipca 1922 r. Organem tej autonomji jest Sejm wojewódzki, liczący 48 posłów.

Województwo śląskie jest jednym z najsilniejszych i najbogatszych okręgów przemysłowych w Europie. Stąd też 57 procent jego mieszkańców pracuje w przemyśle, 13 procent w handlu i rzemiośle a tylko 30 procent w rolnictwie. Na terenie Śląska znajduje się około 500 zakładów przemysłowych.

Kto miał sposobność w ostatnich czasach przyjrzeć się Śląskowi i jego ludziom, tego musiał uderzyć imponujący wzrost polskości tej dzielnicy, wspaniały rozmach gospodarczy i tętno pracy, jakie się tam odczuwa na każdym kroku.

Odrodzony Śląsk idzie ku nowej, lepszej przyszłości i ku Polsce wielkiej i mocarstwowej i woła do Braci ze Śląska Opolskiego: Wytrwajcie i czekajcie!

Symboliczne mosty. — *Na prawo: Most na Przemszy, łączący Mysłowice z b. Kongresówką. Powyżej na prawo most na Wiśle, łączący Śląsk z Małopolską.*

Monumentalny gmach. *Wzniesiony kosztem kilkunastu miljonów złotych gmach ten jest siedzibą Sejmu śląskiego i Urzędu wojewódzkiego.*

Na prawo: **Gniazdo Prymasa Polski.** *Z ubogiego domku górniczego wyszedł ks. kardynał A. Hlond, Prymas Polski. Matka ks. kardynała, po dziś dzień mieszka w domku w Brzęczkowicach, który podajemy.*

Szosy, jak stół. *Za rządów polskich na Śląsku wybudowano około 300 km. nowych gościńców, przeważnie asfaltowych i bitumowanych. Na zdjęciu szosa łącząca Katowice z Nowym Bieruniem.*



Obejmowanie władzy nad Górnym Śląskiem przez Komisję Międzysojuszniczą. *Generał de Brantes, komendant załogi francuskiej odbywa przegląd wojsk na rynku w Katowicach w marcu 1920 roku.*

Poniżej w owalu:

Bohaterom cześć! *Pomnik powstańców śląskich w Nowym Bieruniu na Śląsku.*

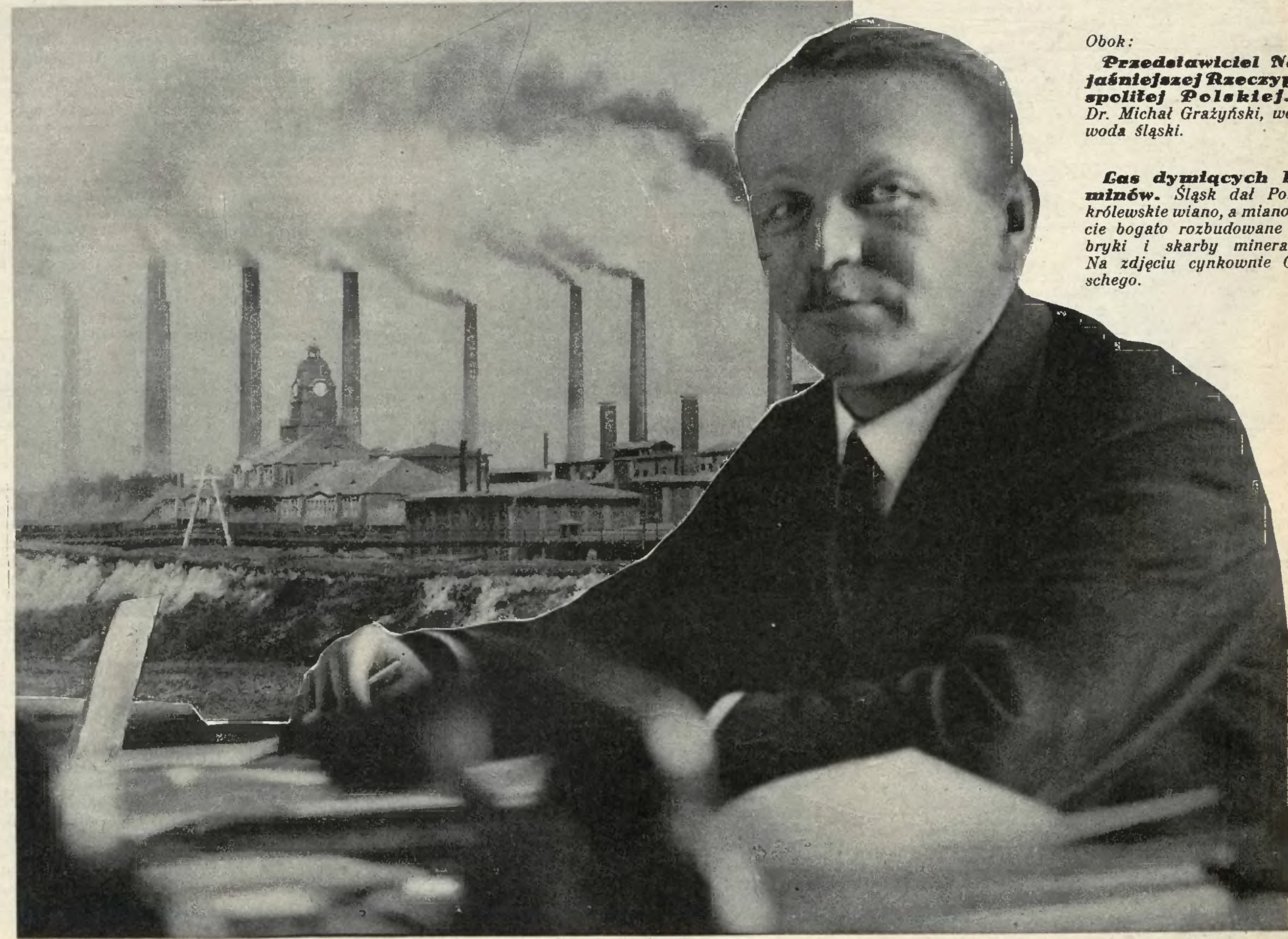




Polski Komisarjat Plebiscytowy dla Górnego Śląska *Na historycznej tej fotografji, pochodzącej z 1921 r. widzimy członków Komisarjatu z polskim komisarzem p. Korfantym (1) na czele. Obok niego siedzą mecenas Wolny (2) i dr. Hanke (3).*



Uniwersytet robotniczy. *Kosztem 14 miljonów zł. został w Katowicach zbudowany gmach szkół technicznych, w którym znajdą pomieszczenie szkoły zawodowe. Odtąd więc nie braknie w Polsce zawodowców, gdyż szkoła katowicka będzie należeć do najlepiej urządzonych w Europie.*



Obok:

Przedstawiciel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. — *Dr. Michał Grażyński, wojewoda śląski.*

Las dymiących kominów. *Śląsk dał Polsce królewskie wiano, a mianowicie bogato rozbudowane fabryki i skarby mineralne. Na zdjęciu cynkownie Gieschego.*

FOKI

NA WYBRZEŻU POLSKIEM.

W ostatnich czasach pojawiły się na wybrzeżu polskiem foki, goście z okolic podbiegunowych. Z tej racji podajemy kilka szczegółów z życia tych egzotycznych zwierząt, pióra prof. dra Grodzińskiego.

Torpedo wyrzucone z okrętu porusza się we wodzie niezmiernie szybko dzięki swemu kształtowi. Wysmukłe, o przodzie stopniowo zaostrzającym się i o gładkich ścianach z łatwością roztrąca wodę i nie natrafiając na opór mknie szybko naprzód. Ryby — dobre pływaki, jak rekiny, łososie lub makrele posiadają kształt mniej lub więcej torpedowaty. Do torpeda upodobniają się również i foki. Mała główka zwierzęcia stanowi jego ostry koniec, a szyja, przechodząca stopniowo w okrągły i wydłużony tułów naśladuje trzon torpeda. Całe ciało pokrywa gęsta, ale krótka i zbita sierść, co umożliwia wodzie ześlizgiwanie się po niej prawie bez tarcia. Małżowiny uszne, które mogłyby stawiać wodzie opór, maleją lub znikają całkowicie.

Nogi skrócone i zamienione na wiosła nadają zwierzęciu szybkość znaczną przy pływaniu, mniej dobrze spisują się przy chodzeniu na lądzie. Podziw bierze przy przyglądaniu się harcom fok w basenie ogrodu zoologicznego. Ciemne ich ciała migają we wodzie, błyskają na chwilę pod powierzchnią, a potem nikną w czarnej głębi, aby za chwilę pojawić się w miejscu nieoczekiwanem. Zwierzę tak opanowało swój mokry żywioł, że w największym pędzie umie się zatrzymać, czy zmienić kierunek. Pływa na wznak lub na piersiach, może obracać się dokoła swej osi, umie stać w miejscu, wychylając pół ciała ponad powierzchnię wody. Nurkuje po mistrzowsku. Pod wodą może wytrzymać 5—8 minut. Ważne to jest ze względu na zdobywanie pokarmu szczególnie w zimie. Kiedy mrozy zetną lodem powierzchnie wód, foki uwięzione pod nim udusiłyby się dla braku powietrza. Gdyby zaś schroniły się na wierzch lodu, nie mogłyby dostać się do ryb, pływających pod nimi. Wyjście z tego trudnego położenia leży w przezornem utworzeniu kilku przyręebli przez same foki. Zwierzęta rozszerzają je swem ciałem, paraliżując w ten sposób działanie mrozu. Głodne nurkują w głąb wody i przez kilka minut polują za rybami. Dla zaczerpnięcia oddechu wracają do swej przyręebli.

Drogę do niej odnajdują stosunkowo łatwo, bo oczy ich przystosowały się do patrzenia we wodzie, na co wskazuje kulisty kształt soczewki i silne sklepienie rogówki. Woda podczas nurkowania nie może wcisnąć się do nosa czy uszu, bo otwory, prowadzące do tych organów zamykają się szczelnie dzięki skurczowi silnych okrężnych mięśni. Foki przebywają całymi dniami w lodowato zimnej wodzie lub wypoczywają, leżąc na bryłach lodu bez szkody dla swego zdrowia. Od przeziębienia chroni je gęste futerko i przedewszystkiem gruba warstwa tłuszczu, która nie dopuszcza do straty ciepła ciała. Większość fok odznacza się łagodnością i znacznym sprytem. Stąd też spotyka się je często w zwierzyńcach lub cyrkach, gdzie popisują się sztuczkami żonglerskiemi.

Zwierzęta, należące do tej grupy zamieszkują morza raczej zimne niż ciepłe i w większej ilości półkulę północną niż południową. Występują również w zbiorowiskach wód śródlądowych jak w jeziorze Bajkalskiem czy morzu Kaspijskiem. Do ciekawych form należą lwy morskie znane z morza Beringa, skąd zapuszczają się aż do Kalifornji. Na głowie posiadają dość duże uszy i rzadkie lecz długie wąsy. Wąsy są nawet bardzo rzadkie, bo u osobników, ważących 600 kg składają się zaledwie z 30—40 włosów. Ale te za to dochodzą do 45 cm długości i znacznej grubości, tak, że w Chinach używa się ich do czyszczenia fajek w palarniach opjum.

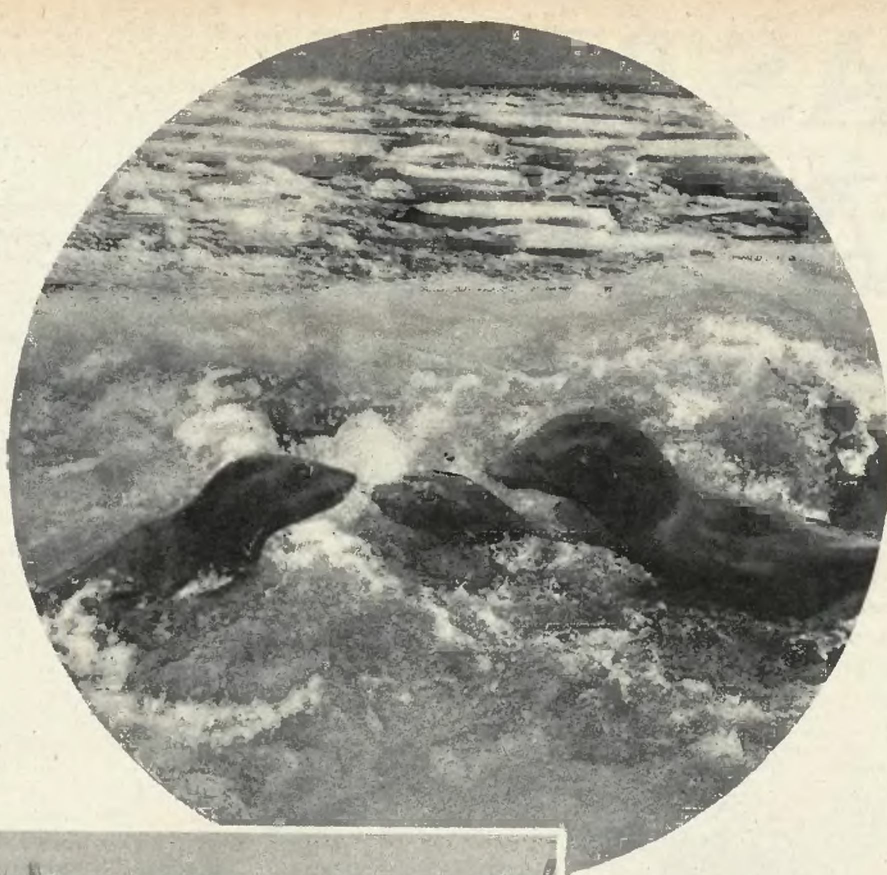
Dawniej występowały w olbrzymich ilościach w swej ojczyźnie. Przed kilkudziesięciu laty napełniano ich tranem tysiące beczek rocznie, a skóry i mięso gniły na składach wysp. Dziś zdziesiątkowane przez białych przedsiębiorców, stanowią jeszcze w spiżarniach mongolskich ważny produkt. Na wyspie św. Pawła polują tubylcy na nie w sposób bardzo prosty i wygodny. Starają się odciąć stadka od morza i pędzą je w głąb lądu. Kiedy uzbiera się ich tam ze 200 sztuk, gnają je, jak u nas bydło do rzeźni, do swej wioski oddalonej o 20 km od wybrzeża. Nie zabijają zwierząt na miejscu, bo nie mieliby na czem przewieźć ich do domów. Tak więc lwy morskie muszą swe mięso dostarczyć gospodyniom wprost do spiżarni. Pochód trwa 5—6 dni, bo ciężkie zwierzęta poruszają się powoli i ciągle trzeba je kijami popędzać. Na miejscu zużytkowują tubylcy wszystko. Ze skóry robią ubrania i łodzie, zeszywane ścięgnami tego samego zwierzęcia. Tran i mięso tworzą zapasy żywności na zimę. Trzewia nadają się na nieprzemakalne części garderoby.

Obok lwów morskich żyją w tych samych okolicach niedźwiedzie morskie, znacznie od nich mniejsze, ale więcej prześladowane przez człowieka dla cennego futra znanego w handlu pod nazwą „sealskin". Poluje się na nie na pełnem morzu, więcej jednak na lądzie w czasie pory godowej, kiedy gromadzą się stadami na wyspach Przybyłowa. Ofiarą padają 2—3 letnie samce, których futro jest najpiękniejsze. Zwierzęta tego wieku zbierają się w oddzielne gromady obok miejsc zajętych przez dorosłe osobniki na haremy. Myśliwi odpędzają je od wybrzeża w głąb lasu; z największą łatwością daje sobie radę kilku ludzi z 1.000 sztuk tych zwierząt. Po drodze usuwają myśliwi osobniki o futrach gorszych, a pozostałe mordują masowo żelaznymi pałkami. Statystyka ilustruje świetne postępy człowieka w tępieniu tych bezbronnych zwierząt. W r. 1803 zabito 800.000 skórek, w r. 1872 żyło jeszcze około 4,700.000 osobników, w r. 1914 zostało tylko 200.000, dziś jest ich zapewne jeszcze mniej.

Również na naszem wybrzeżu morskiem żyją foki w liczbie niewielkiej. Łatwiej spotkać je w zimie niż w lecie. One także dostarczają swych skórek do handlu w ilości 20.000 sztuk rocznie.

Olbrzymimi zębami odznacza się koń morski, którego górne kły dochodzą do 75 cm długości i 3 kg wagi. I znowu dla wartościowych kłów mordowano te zwierzęta tak, że dziś stały się rzadkością.

Stale i wszędzie powtarza się ta sama historja. Pewna grupa ludzi zwana przedsiębiorcami tępi gdzieś jakieś zwierzęta dla zdobycia jak największej ilości dolarów czy funtów szterlingów. Nie dbają o to, że ze zniknięciem danego zwierzęcia zarobki ich zmaleją. W takim wypadku przerzucą się przecież do eksploatacji czegoś innego. Na miejsce tych niszczycieli występują romantycy i starają się ocalić dla ludzkości ostatnich Mohikanów zwierzęcych. Z. S.



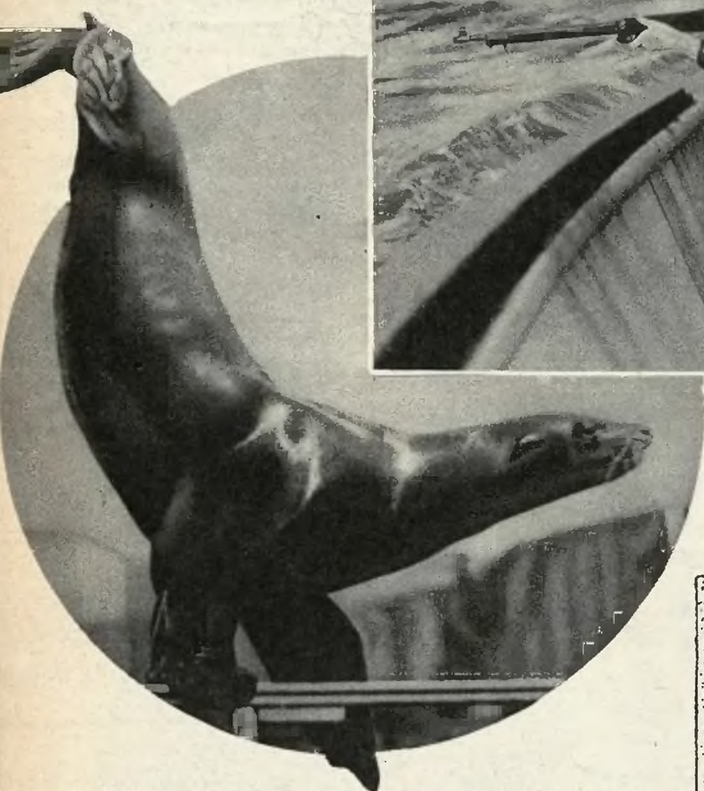
Foki na morzu w pobliżu wybrzeży polskich. Ag. Fot. „Światowida".



Obok: **Polowanie na foki.** *Zapędzanie fok do miejsca rzezi przez załogę rybackiego okrętu na wyspach Kerguelena.* Service Gen. de la Pr. Paris



Zawsze nienasyceni. *Marynarze jednego z okrętów, patrolujący na północnem wybrzeżu Anglji, zobaczyli kilka psów morskich i poczęstowali je kulami. Że też człowiek zawsze dla zwierząt potrafi być tylko bezlitosnym tępicielem.* Presse-Photo



W cyrku. *Foki odznaczając się wielką zręcznością i inteligencją, z łatwością wykonują sztuki akrobatyczne w cyrkach. Na fotografji foka chodząca po linie.* P. & A. Photo, Berlin.

KRAJ W DNIU IMIENIN MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.





Przyjmowanie defilady wojska w Krakowie. Z trybuny, ustawionej przed Barbakanem przy Bramie Florjańskiej pp. woj. dr. Kwaśniewski (1) i dow. O. K. gen. Łuczyński (2) przyjmowali defiladę oddziałów wojska. Pod trybuną weterani Powstania Styczniowego, prezydent miasta inż. sen. Rolle (3).

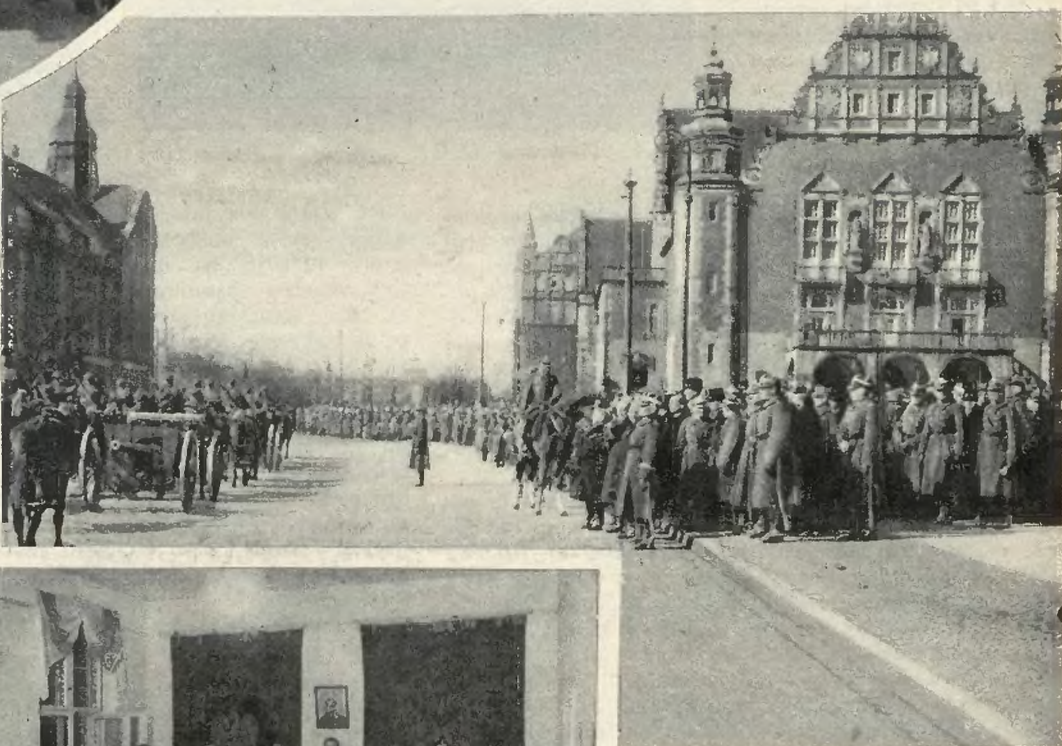
W owalu: **Defilada artylerji w Krakowie.** W prześlicznej wiosennej pogodzie defilowały sprawnie oddziały wojsk. Na zdjęciu na dalszym planie wieża gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej, na prawo narożny gmach Akademji Sztuk Pięknych.



Korporanci studenccy w uroczystościach lwowskich. Przed przedstawicielami władz pp. woj. Nakonecznikow-Klukowskim, gen. Rómmlem i ks. biskupem dr. Lisowskim (na trybunie na lewo), przedefilowały oddziały wojska, organizacji Przysposobienia Wojskowego i akademickich korporacyj studenckich. Fot. Oberhard — Lwów.

Poniżej: **Obchód toruński.** Nasze zdjęcie przedstawia przyjmowanie defilady wojska przez pp. wojewodę pomorskiego Lamota i dow. O. K. gen. Pasławskiego. Fot. Czarliński — Toruń.





Uroczystości poznańskie. Przedstawiciele władz a mianowicie pp. dow. O. K. gen. Dzierżanowski (1), woj. hr. Raczyński (2), kur. Namysł (3), wiceprez. Sądu Ap. Müller (4), szef sztabu Dżugay (5) i inni przyjmują przed Zamkiem defiladę wojska i organizacji Przysposobienia Wojskowego.
Ag. fot. „Światowida".



Akademja Związku Legjonistów w Poznaniu. W Domu Rzemieślniczym odbyła się uroczysta Akademja w obecności pp. prez. Związku płk. Sokołowskiego (1), prez. Związku Strzeleckiego prof. dr. Jakubskiego (2) i innych.

POLSKA MISJONARKĄ CHIN.

(Oryginalna korespondencja z Chen-ting-fu).



Kościół w Sun-teh-fu *administrowany przez polskich księży.*

Polska, jako najbardziej na wschód wysunięta placówka chrześcijaństwa zachodniego, spełniała podwójne zadanie, szerzyła i broniła chrześcijaństwa. Przebiegając jej chlubne karty dziejów, zobaczymy wszędzie wijącą się złotą nić pracy kulturalno-misyjnej, nad ościennemi ludami. — Polonia antemurale christianitatis, Polska przedmurzem chrześcijaństwa. Narzędziem którem się najwięcej posługiwała, to miecz i krzyż. Mieczem odrzuciła dzicz tatarską w r. 1241 pod Lignicą, a pod Wiedniem w r. 1683 złamała raz na zawsze siłę i potęgę Turków. Krzyżem nawróciła Prusaków, Pomorze, Litwę i Żmudź i jednoczy Wschód z Zachodem w Unji Brzeskiej 1595 r.

Dziś zaś po odzyskaniu niepodległości Polska wierna swoim tradycjom bierze czynny udział w ruchu misyjnym, a jej przedstawiciele nawracają pogan po wszystkich częściach świata.

Pierwszym terenem, który złożono w polskie ręce — a gdzie na polską nutę brzmią kolendy w narzeczu tubylczym — to misja w Afryce. Rodezji Północnej. Ojciec święty dekretem z dnia 14 lipca 1927 r. wyodrębnił od prefektury Górnej Zambezy osobną prefekturę pod nazwą Broken Hill. Placówkę tę oddano polskim OO. Jezuitom, gdzie już od osiemnastu lat pracowali, prefektem apostolskim został mianowany Mgr. Bruno Wolnik T. J. Obecnie stacyj misyjnych jest siedem, a w nich pracuje: 11 księży, 14 braci, 8 sióstr Służebniczek Najśw. Marji Panny. W lutym bieżącego roku wyjechało znów na tę misję: jeden ksiądz, dwóch braci i dwie siostry, czyli personalu polskiego w Broken Hill jest 38 osób.

Dalszą misję, jaką Stolica św. poleciła Polsce to misja w państwie wielkiego smoka — w Chinach. — Pracują tutaj polscy księża Misjonarze z Krakowa. Misję tę wydzielono z wikarjatu Chen-ting-fu, prowincji Hopeh, na południe od Pekinu, z siedzibą w Shun-teh-fu, gdzie przedtem pracowali francuscy Księża Misjonarze. Dotychczas jeszcze nie objęli sami zarządu misji, a to z powodu trudności: odmiennej administracji, języka, zwyczajów... ale w najbliższej przyszłości będzie to uczynionem, Przełożonym misji jest ks. superjor Ignacy Krause C. M. Księży jest sześciu — dwaj z nich ostatnio zostali wyświęceni na ziemi chińskiej w ubiegłym miesiącu — dwóch braci i dwóch kleryków, którzy kończą studja w seminarjum chińskiem w Ka-shingu, pod Shanghajem. Pogan zaś misja liczy miljon sto tysięcy. — Ponieważ najłatwiejszym środkiem ewangelizacyjnym jest praca humanitarna, więc Księża Misjonarze,



Ksiądz Krauze C. M. *superjor Misji Sun-teh-fu.*

obok stacji misyjnej, założyli stację medyczną, którą kieruje dr. med. ks. Wacław Szuniewicz C. M., a któremu pomaga w zakresie dentystyki ks. Marcin Cymbrowski C. M. Misja ta ma najlepsze widoki rozwoju na przyszłość, bo przez ratowanie ciała otwarta droga do ratowania duszy. Niezadługo wyruszą też Siostry Miłosierdzia — Szarytki — by jako pielęgniarki w przytułkach i szpitalach być aniołami pocieszenia dla biednych i chorych.

Ostatnią misję, bo w r. 1930, jaką otrzymała Polska, to misja na Dalekim Wschodzie, w Japonji. Misja ta mieści się na wyspie Sachalinie; powierzono ją polskim OO. Bernardynom. Kierownikiem misji jest dobrze znany z prac w Charbinie i z odczytów Mgr. Gerard Piotrowski, dawny wikarjusz apostolski Syberu. Z nim poświęciło się pracy misyjnej trzech innych ojców i jeden brat. Wszyscy narazie uczą się języka japońskiego w Sapporo. Misja ta jest o tyle ważną, że prócz pracy nad nawracaniem pogan, ma jeszcze otoczyć opieką dawnych polskich zesłańców rosyjskich, których spora liczba znajduje się na Sachalinie. Oprócz tych głosicieli Ewangelji pracuje wielu misjonarzy i misjonarek w różnych częściach świata, lecz są oni rozrzuceni między misjonarzami obcych narodowości.

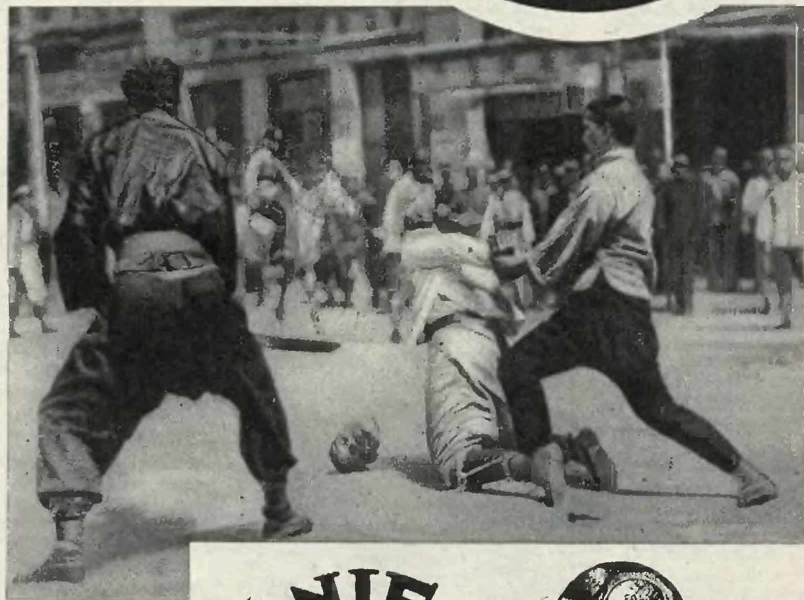
Misjonarze w specjalnych kostjumach tropikalnych *udają się na rowerach na objazd swoich parafij.*



Obok: **Nawróceni poganie.** *Oto dziadek, syn i wnuk którzy przyjęli z rąk księży polskich chrzest św.*



W kole: **Doktor medycyny ks. Wacław Szuniewicz C. M.** *kierownik stacji medycznej w Shun-teh-fu.*



Poniżej: **Barbarzyństwo chińskie.** *Chińczycy znani są z okrucieństwa. To też egzekucje wykonywane na przeciwnikach politycznych są tam na porządku dziennym. Na fotografji publiczne ścięcie mieczem komunisty.* Fot. Delius — Nice.



Obok: **Arcybonza chiński** *odmawiający pacierz.*

PŁK. MADDALENA NIE ŻYJE.

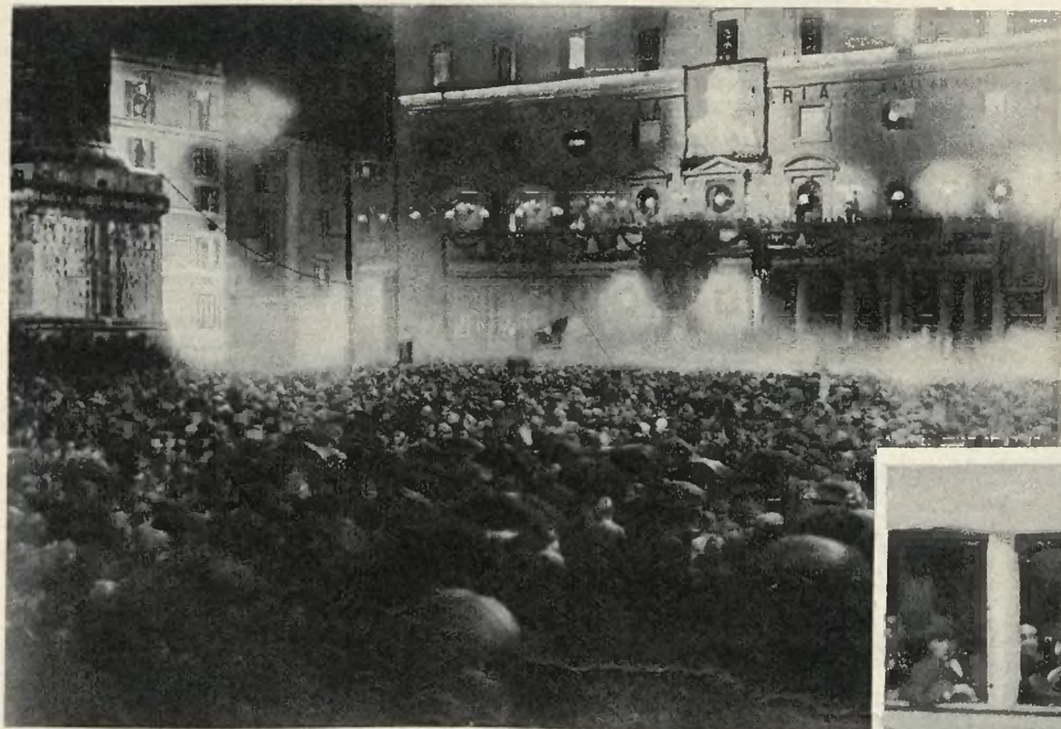
Śmierć najsłynniejszego lotnika włoskiego.



***Pułk. Maddalena**, as lotnictwa włoskiego zginął w tych dniach, startując do lotu hydroplanem. Śmierć jego okrywa całe Włochy żałobą.* R. Sennecke — Berlin.

Lotnictwo włoskie nie ma w ostatnich czasach szczęścia. Przed kilku miesiącami ginie w czasie ćwiczeń na jeziorze Garda znakomity lotnik Dal Molin, który stanowił jeden z głównych atutów włoskich przy najsławniejszym lotniczym wyścigu świata o puhar Schneidera. Obecnie nadchodzi wieść o zgonie znakomitego lotnika Maddaleny.

Wypadek Maddaleny wydarzył się dnia 19 bm. w czasie ćwiczeń nad morzem Tyrreńskiem w okolicy portu Marina di Pisa. W pewnej chwili aparat z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn runął w dół i nie wypłynął już na powierzchnię, zarywszy się prawdopodobnie w płytkiem, mulistem dnie zatoki.



***Wiwalujące tłumy.** Tysięczne rzesze wznoszą okrzyki na cześć płk. Maddaleny na placu Colonna w Rzymie, po jego powrocie z Ameryki.* The New York Times — Berlin

Karjera płk. Umberto Maddalena była jedną z najpiękniejszych, jaką poszczycić się może lotnik. Jego brawurowe loty we wszystkich większych raidach lotniczych Europy wyrobiły mu sławę. Największą zaś glorją okrył się Maddalena w r. 1928, kiedy to pospieszył na swoim hydroplanie na ratunek gen. Nobile, uwięzionemu na krze lodowej. Wówczas to Maddalena, wyleciawszy z bazy operacyjnej na swoim aparacie, zrzucił gen. Nobile żywność, poczem powrócił do Kingsbay, na Szpitzbergu.

Po tym wspaniałym wyczynie przedsiębierze Maddalena w roku ubiegłym ze swoim towarzyszem Cecconi lot w kole zamkniętym i zdobywa światowy rekord wytrzymałości lotu w przestrzeni zamkniętej, pokrywając dystans 8.350 klm. w czasie 67 godzin 50 minut.

Przed kilku miesiącami bierze on udział w wyprawie gen. Balbo, kiedy to hydroplany włoskie startują do lotu eskadrowego do Ameryki połudn. W wyprawie tej, która jest prawdziwym triumfem włoskiej techniki i brawury, jest płk. Maddalena kierownikiem technicznym.

Katastrofa, która dotknęła płk. Maddalenę, pociągnęła również za sobą drugą ofiarę, kpt. Cecconi, który towarzyszył płk. Maddalenie w wielu jego wyprawach. Stanowili oni tak zgraną parę lotników, jak francuska para Costes i Bellonte.

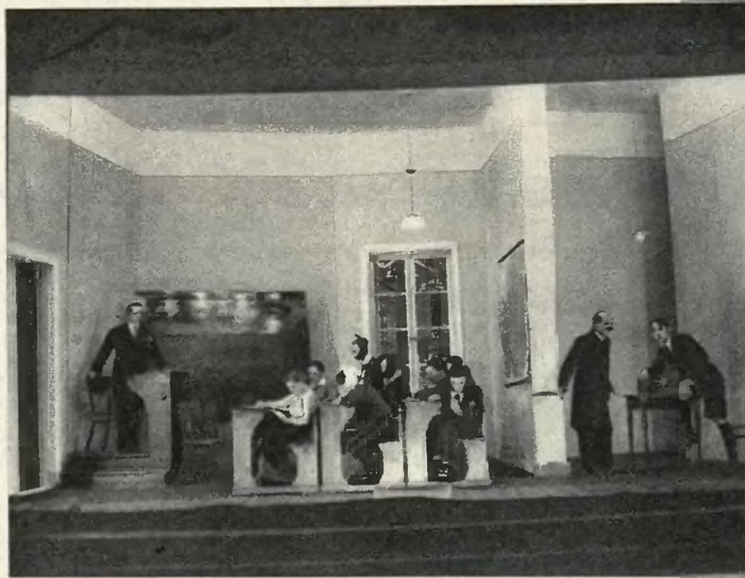


R. Sennecke - Berlin.

***Po triumfalnym locie.** Płk. Maddalena był kierownikiem technicznym drużynowego lotu włoskiego do Ameryki Południowej. Na fotografji bohaterzy tego lotu wysiadający z okrętu w Genui, po powrocie z Ameryki. Maddalena niesie w ręku sztandar włoski.*

Na deskach scenicznych





„Sztuba" w teatrze wileńskim. Zanim tę sztukę p. K. Leczyckiego w Wilnie wystawiono, już ona tam uzyskała rozgłos dzięki protestowi, jaki przeciwko niej założyło miejscowe Kuratorjum Szkolne. Wobec zezwolenia jednak władzy wojewódzkiej sztukę grano. Podajemy tutaj scenę, przedstawiającą egzamin maturalny z p. Balcerzakiem, jako egzaminującym profesorem.

Na lewo: **Inauguracja teatru operetkowego „Nowości" w Warszawie.** Wybitna diwa operetkowa, Szwedka z pochodzenia p. Elna Gistedt, pozyskawszy znaczne podobno kapitały swoich przedsiębiorczych rodaków, otworzyła teatr operetkowy, którego stolica od dłuższego czasu nie posiadała. Na pierwszem przedstawieniu dano melodyjną operetkę Leona Falla „Róże z Florydy", w której p. Gistedt święci obecnie triumfy. Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



Z estrady kabaretowej. Siostry Małeckie, Krakowianki, występujące obecnie z powodzeniem w ekscentrycznych tańcach na scenach kabaretowych.

Fot. Forbert — Warszawa

SENSACJE SPORTOWE.

OGÓLNOPOLSKIE KOBIECE ZAWODY STRZELECKIE.

Sport strzelecki w Polsce zatacza coraz szersze kręgi. — Do znakomitych wyników naszych asów, jak Rutecki i Wąsowicz, stojących na poziomie europejskim, dochodzą teraz doskonałe rezultaty naszych pań, oddających się masowo i z zapałem temu nowemu i pięknemu sportowi. Odpowiedzialne jednak czynniki nie umieją ująć w karby tego żywiołowego ruchu i dzięki temu osiągane wyniki kobiece stoją znacznie niżej od wyników zagranicznych. — Jest jednakże nadzieja, iż w razie systematycznego treningu i należytego ujęcia w ramy organizacyjne tego silnego ruchu, w niedługim czasie poziom i wyniki strzelania naszych pań ulegną znacznej poprawie.

Kobiecy sport strzelecki cierpi u nas na jedną bolączkę, którą jest t. zw. stan „płynny", t. zn. że sport strzelecki przyciąga kobiety tylko na krótki czas. Zawodniczka, która doszła dziś do pewnej formy i posiada jakie takit wyniki, już jutro porzuca ten sport — niwecząc tym sposobem owoc swej długoletniej nieraz pracy. Zupełnie przeciwnie ma się rzecz z mężczyznami, którzy dzięki ciągłym i systematycznym treningom dochodzą do poważnych rezultatów. — Wyniki naszych czołowych strzelców pozwalają przypuszczać, iż na międzynarodowych zawodach strzeleckich, które odbędą się we Lwowie w roku przyszłym, sport polski zajmie jedno z czołowych miejsc. Gdybyśmy u naszych pań ten sam objaw w ciągłej i sumiennej nad sobą pracy dojrzeć mogli, to z pewnością i na tem polu doczekalibyśmy się wkrótce mistrzyń w rodzaju Konopackiej lub Walasiewiczówny. — Mimo to szeregi kadr strzelczyń zwiększają się u nas z roku na rok i spodziewać się należy, iż dzięki masowemu napływowi niejeden talent wkrótce na widowni zabłyśnie. — Kobiety cechuje w strzelaniu spokój, opanowanie nerwów i pewna ręka.

Sport strzelecki u kobiet datuje się u nas stosunkowo od niedawna. Pierwsze kobiece zawody strzeleckie z broni małokalibrowej odbyły się w roku 1927 w Warszawie z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego. Od tego czasu odbywają się te zawody tradycyjnie rokrocznie pod protektoratem p. Marszałkowej Piłsudskiej. Mistrzynią Polski w strzelaniu jest p. mjr. Stawarzowa, a wśród krakowianek do niedawna najlepszymi strzelczyniami były panie Ciszoniówna i Lepkówna.



Nasze zdjęcie przedstawia rozdanie nagród zwycięzczyniom tegorocznych zawodów strzeleckich, które odbyły się przed kilku dniami w Warszawie.





Otwarcie sezonu ligowego. *W dniu 22 b. m. nastąpiło otwarcie rozgrywek ligowych o mistrzostwo Polski. Na zdjęciu zawody pomiędzy Garbarnią a Warszawianką w Krakowie. Znawcy twierdzą, że Garbarnia ma wszelkie szanse, aby tego roku zająć w rozgrywkach jedno z czołowych miejsc.* Ag. Fot. „Światowida".

Czarni budują nową trybunę. *Ksiądz kapelan mjr. Bombas kładzie kamień węgielny pod budowę nowej trybuny Czarnych we Lwowie. Jak wiadomo przed kilkoma miesiącami trybuny Czarnych zostały spalone przez sabotażystów ukraińskich.* Oberhard — Lwów.



Na lewo:

Cracoviagra. *Cracovia mistrz Polski rozegrał w ubiegłą niedzielę mecz ligowy z Polonią, który zakończył się wynikiem remisowym.* Ag. Fot. „Światowida".



W trosce o lotnictwo. *W tych dniach nastąpiło poświęcenie nowego lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej w Warszawie. Na zdjęciu P. Prezydent Rzplitej (x), ambasador Francji Laroche (1), mons. Marmaggi (2), premjer Sławek (3), minister komunikacji Kühn (4), ks. biskup Gall (5), kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych generał dywizji Daniel Konarzewski (6).*



Na lewo:

Wiosenny bieg. *W niedzielę dnia 22 marca b. r. odbył się w Warszawie doroczny propagandowy bieg Ośrodka Wychowania Fizycznego na przestrzeni 3 klm. Zdjęcie nasze przedstawia zawodników na starcie.* Ag. Fot. „Światowida".

U BRZEGÓW SENEGALU.

(Korespondencja „Światowida“ z Afryki).

Świtało. — Ciemna noc tropikalna, zazdrośnie kryjąca swym płaszczem afrykańskie wybrzeże, ustępowała teraz w popłochu na zachód, pragnąc uciec przed ciekawemi spojrzeniami nadchodzącego słońca.

Z dziobu stojącego na redzie i czekającego tej chwili okrętu dolatywało leniwe sapanie zmęczonej windy kotwicznej, tłumione chwilami głośniejszym klekotaniem wciąganego przez kluzę łańcucha.

Zwycięzki Dzień w niespełna dwadzieścia minut zawładnął opuszczoną przez Noc okolicą i odkrył oczom patrzącego widok na port i miasto.

Dakar budził się ze snu.

Na molo pojawił się nagle czekający już na nas tłum różnokolorowych postaci.

Sapanie windy na dziobie ucichło.

— L'ancre heurte et eclaire! — doleciał okrzyk.

Jak gdyby w odpowiedzi, ciszę panującą na pokładzie przerwał nagle nerwowy, zachrypnięty dzwonek telegrafu maszynowego.

„Światowid“ rozkazowi tego dzwonka posłuszny, począł drżeć, z ochoty spienił wodę za rufą potężnemi śrubami i wolno, majestatycznie zaczął się posuwać w stronę molo.

— Baberd! — mouiller!! — padł rozkaz z mostku.

Zatrząsł się okręt z oburzenia, gdy tylko co wyciągnięty na redzie łańcuch z rumorem runął przez kluzę, lecz wstrzymany kotwicą na dziobie, począł się niechętnie okręcać w miejscu. Spluwając tylko co chwila za burtę nowemi szklami żelaznych ogniw, wzdrygał się, jakby ze wstrętu, że murzyńskie ręce dotykać go będą przy molo.

W chwilę potem, przymocowany wieloma linami, stał już spokojny i obojętny na wszystko to, co z nim teraz robić będą. W tej apatji pogrążony okręt możemy zostawić i korzystając z porannego chłodu, przejść się troszkę po lądzie.

* * *

Pierwszą oczywiście czynnością jest odwiedzenie tak zwanej małej poczty, gdzie piękna, mała urzędniczka przy pomocy swych pięknych, małych rączek i takiegoż języczka, uszczęśliwia naszych filatelistów, tapetując wielobarwnemi znaczkami, adresowane do nich koperty.

Po obowiązku — przyjemność. Wysławszy zatem listy, daję „całą naprzód“ i płynę wśród „czarnych bałwanów“ murzyńskiego tłumu, w kierunku targu.

Tu, naokoło ślicznej, murowanej hali targowej rozłożył się ze swym towarem cały tłum hebanowych handlarzy, zachwalających swoje mniej, lub więcej nieapetyczne specjały. Sami jednak sprzedający i ich klijenci stanowią typy tak ciekawe, że nie dowierzając zbytnio swym zdolnościom opisowym, a pragnąc Wam, Kochani Czytelnicy, jak najwierniej je przedstawić, wyciągam „Kodaka“ z błogim zamiarem zrobienia paru zdjęć. Lecz okazuje się, że nie jest to tak łatwe. Dookoła mnie robi się popłoch. W którą stronę aparat skieruję, tam, jak na komendę wszyscy się obracają plecami lub jeśli to przechodnie, pospiesznie odchodzą. (Przepraszam, że w tym miejscu przeniosę się na chwilę do Warszawy, ale tam, choć nie było murzynów, to przecież, gdy mając od jednej z redakcji do opracowania temat „Typy warszawskie“, próbowałem uwiecznić na kliszy bądź to czyścibuta, bądź to ulicznego handlarza, tak jeden, jak drugi, brał swój sklepik pod pachę i wiał gdzie pieprz rośnie, a na me prośby o przyjemny wyraz twarzy, słyszałem zwykle: — „Acha! jeszcze czego! A ja to niby skąd mam wiedzieć, że pan nie z policji!“).

To rozczulające podobieństwo takim widać zdumieniem odbiło się na mej fizjognomji, że jakaś ludzka (nie mówię o podobieństwie murzynka z potężnym koszem na głowie i krzyczącym owocem swej miłości na plecach, podeszła do mnie i zaczęła mi na wszelkie możliwe sposoby tłumaczyć, że sumienie spokoju by jej nie dało, gdyby pozwoliła mi się sfotografować. Zrozumiałem... Uspokoiłem też zaraz jej wyrzuty sumienia, wkładając dwufrankówkę do nadstawionej łapki jadącego wierzchem na swej rodzicielce murzynka, a w chwilę potem mój przyjaciel Kodak głośnem mrugnięciem swego jedynego oka dał mi znać, że tak dbającą o spokój swej duszy, czarną damę, uwiecznił.

Odtąd wszystko poszło, jak z płatka.

Po zrobieniu kilku jeszcze zdjęć, poprzedzanych każdorazowo sięgnięciem do kieszeni, ruszyłem w stronę koszar murzyńskich, mając za cicerona samego „pana pisarza“, który, jako oznakę swej niepowszechnej inteligencji, nosił na czarnej twarzy, wielwielkie, białe, celuloidowe okulary, na grzbiecie względnie nowy mundur żołnierza francuskich wojsk kolonjalnych, a na nogach o parę numerów zaduże, ale nowe, jasnożółte buciki. Powagi dodawał mu jeszcze długi, francuski bagnet, zawieszony na pasie, niżej krzyża i plątający się przy każdym kroku między nogami. Z godnością udzielał mi objaśnień o naprawdę ciekawych koszarach.

Otóż, żeby czarnych zachęcić do służby wojskowej i milszą ją uczynić, buduje się im, nie duże gmachy koszarowe, tylko całe szeregi oryginalnych chatek murzyńskich, wioski rodzinne przypominających. W chatkach tych czarni żołnierze mieszkają razem ze swemi żonami, powiększając odrazu na miejscu przyszłe szeregi armji francuskiej. Omal nie uległem namowom swego cicerona, by wnętrze chatek obejrzeć, lecz licząc się z odejściem okrętu, jak również z niewystarczająco, do tego rodzaju wizyty, zabezpieczonemi organami oddechowemi, podziękowałem serdecznie i pospieszyłem z powrotem do portu.

Mijając, w tak zwanym „village des negres“, warsztaty skórników, podziwiałem szybkość i artyzm swego rodzaju, z jakim przy pomocy drewnianych (!) noży wykonywali oryginalne amulety lub kolorowe sandały.

Idąc dalej, spotkałem wracającego na okręt kolegę i poczęliśmy się dzielić wrażeniami z miasta.

Dakar, będąc stolicą francuskiej Afryki zachodniej i siedzibą gubernatora, leży w Senegalu, jest głównie placówką handlową i bazą węglową dla okrętów. Temu ostatniemu zawdzięcza „Światowid“ swoje kilkogodzinne postoje w tym porcie, w podróżach powrotnych z Argentyny do Europy.

Samo miasto nie przedstawia nic specjalnie ciekawego dla widza, a ponieważ nie mam tu zamiaru pisać referatu o jego wielkich wartościach handlawych, przeto wybaczcie mi tak skąpe o nim informacje.

Pospieszając zatem do portu, wpadliśmy nagle na grupę czarnoskórych piękności, kryjących wstydliwie swe długie nogi zwieszającemi się od pasa do kostek przepaskami, resztę zaś wdzięków niefrasobliwie światu pokazujących. Niestety aparat był już pusty, a filmy zapasowe na okręcie.

Po wydostaniu się z dzielnicy murzyńskiej prędko przeszliśmy przez europejską część miasta i wchodząc już do portu, usłyszeliśmy podwójne, wzywające wycie okrętowej syreny.

Ładowanie węgla było skończone i okręt gotował się do odjazdu.

Pasażerowie, stojąc na pokładzie, zabawiali się rzucaniem do wody monet, które momentalnie były wyławiane przez nurkujących, jak foki, murzynków.

Nagle syrena poczęła rzęzić i ksztusić się nad naszemi głowami, jakby o parę tonów za wysoko wzięła, wkońcu odkalsznąwszy chlustem zmieszanej z parą wody, ryknęła trzykrotnie radośnie i długo.

W parę minut potem „Światowid“ wyszedł z portu, minął wysepki i skały Dakar otaczające, zmalał, jakby wśród długiej fali oceanicznej i pozostawiając za sobą hebanowe brzegi, wziął kurs do swego rodzimego portu.

Wład. Antoszewicz.

Do barwnego feljetonu naszego Korespondenta dodajemy kilka pozytywnych informacyj o Senegalu. Mianem tem oznacza się i wyspę i krainę w północno-zachodniej Afryce (jako kolonja francuska Senegal oznacza się także nazwą Senegambji). Rzeka, wpływająca do Oceanu Atlantyckiego, podczas deszczowej pory roku dźwiga na swoich falach liczne okręty francuskie — kraj ze stolicą Saint Louis, o klimacie tropikalnym i niezdrowym, o ziemi przeważnie piaszczystej, zamieszkały przez około półtora miljonową ludność, wśród której jest tylko kilka tysięcy Europejczyków, przedewszystkiem Francuzów, pomiędzy kolonjami francuskiemi nie należy do najcenniejszych.



Pałac gubernatora w Dakarze. *Miasto to, liczące 25.000 mieszkańców, jest stolicą francuskiej Afryki zachodniej i leży w Senegalu. Od r. 1902 jest siedzibą gubernatora; pierwszą faktorję założyli Francuzi w Dakarze w r. 1626.*

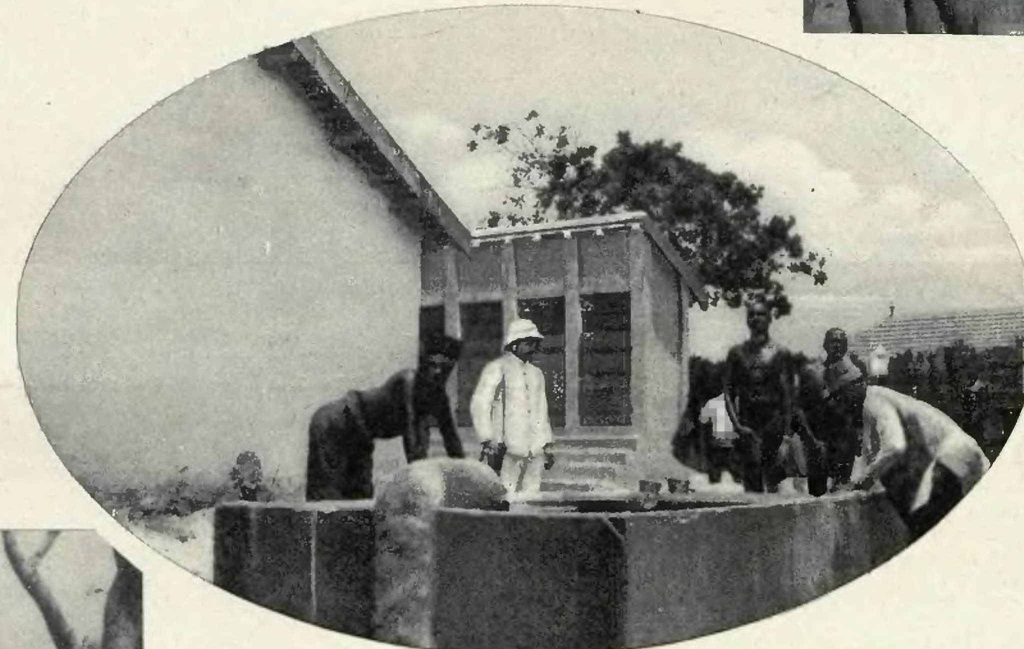
Murzynka z Dakaru.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA W. ANTOSZEWICZA

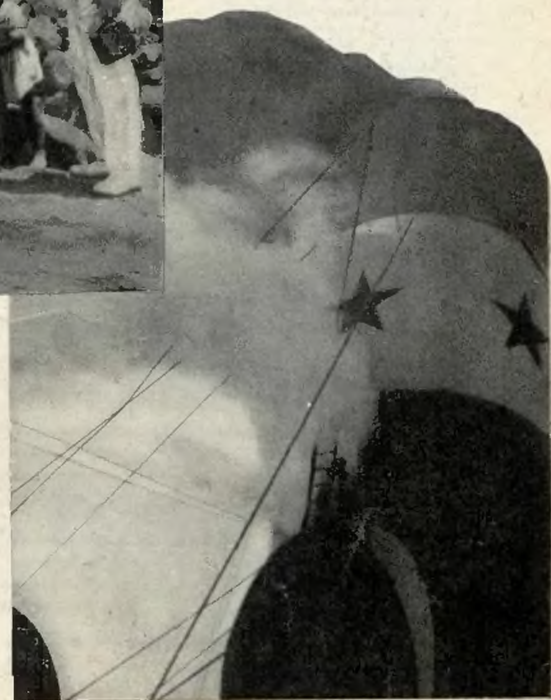
W kole: **Targ w Dakarze.**



Dwie piękności na targu.







Przed fasowaniem chleba w koszarach.

W owalu: **Czarni żołnierze armji francuskiej.** *Rekrutują się oni z ludności miejscowej i odznaczają się wielką dzielnością i służbistością. Na zdjęciu Senegalczycy kąpiący się w basenie w koszarach.*

Na prawo: **Fragment kominów transatlantyckiego okrętu „Światowid“, który zawinął do portu w Dakarze.** *Członek załogi tego okrętu p. Antoszewicz jest stałym współpracownikiem naszego pisma i posyła nam korespondencję ze swych dalekich rajdów.*

Na lewo: **Na promenadzie w Dakarze.** *Nasz korespondent p. Antoszewicz w towarzystwie murzynki arystokratki, niosącej swe dziecko w płachcie na plecach.*

O rezerwat przyrodniczy u źródeł Wisły.

O Baraniej Górze, z której stoków bierze początek Wisła, ta matka naszych rzek, naoczny świadek Cudu w roku 1920, pisano już kilkakrotnie. Ostatnio ukazała się nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach publikacja Dr. M. Koczwary, znanego florysty polskiego, p. t. „Barania Góra jako rezerwat przyrodniczy“. Na marginesie tej pracy nie od rzeczy będzie przypomnieć na łamach„ Światowida“ potrzebę utworzenia u źródeł Wisły rezerwatu, względnie parku natury i rozpatrzyć wszystkie momenty, przemawiające za i przeciw. Za utworzeniem na Baraniej Górze rezerwatu przemawia kilka momentów, z których najważniejsze, to moment estetyczno-wychowawczy, moment naukowy i wzgląd na sentyment narodu polskiego do Wisły, tej Polskiej Wiernej Rzeki, drogiej sercom wszystkich Polaków. Jeżeli chodzi o moment estetyczno-wychowawczy, to należy zaznaczyć, iż Barania Góra ma bardzo wielkie znaczenie jako miejsce wycieczkowe dla bardzo licznych wycieczek szkolnych z terenu całego województwa śląskiego, tu młodzież uczy się kulturalnie zachowywać na łonie przyrody, zaczyna odczuwać piękno ziemi rodzinnej i przywiązuje się do niej. Dla nauki ma Barania Góra bardzo wielkie znaczenie. Tu bowiem zachowały się stosunkowo najlepiej asocjacje roślinne, wyniszczone w innych okolicach Śląska. Wprawdzie lasy tutejsze nie mają już charakteru typowo pierwotnego, jak to niektórzy twierdzą — rodzima tu jodła i buk ustąpiły bowiem miejsca protegowanemu przez człowieka świerkowi, a stosowane od kilkunastu lat zręby czyste niszczą resztki tych starych lasów bukowo-jodłowych, które pokrywały niegdyś stoki całego Beskidu Śląskiego aż do wysokości 1000 m ponad poziom morza. Wprawdzie władze leśne ustanowiły w zeszłym roku dla niektórych części leśnictwa Barania i Przysłup gospodarkę przerębową, w miejsce dotychczas stosowanych zrębów czystych, ale zarządzenie to odnosi się tylko do niewielkiego obszaru (300 ha). W lepiej zachowanych oddziałach mamy jednak jeszcze miejscami śliczne drzewostany jodłowo-bukowe, z jodłami, których masa drzewna dochodzi do 15 m^3, oraz nawet rodzime świerczyny bardzo okazałe. (Dolina Białej Wisełki). Na małych łączkach zachowało się dużo roślinności górskiej i podgórskiej, a leżąca tuż przy schronisku łączka, należąca do leśniczego leśnictwa Przysłup, przedstawia bardzo bogate zbiorowisko tych roślin. Łączka ta zasługuje ze wszech miar na ochronę i zachowanie. Również na porębach i w prześwietlonych starszych drzewostanach bukowo-jodłowych mamy bardzo ciekawe zespoły roślinne. Z poszczególnych gatunków zasługują na wyróżnienie: fjołek dwukwiatowy, podrzeń, podbiałek alpeński, starzec Fuchsa, tojad mocny, modrzyk alpejski, biały jaskier, szczaw górski, kosmatka leśna, marzanka wonna, żankiel, kopytnik, żywiec gruczołowy i bulewkowy, szczyr trwały, przetacznik górski, miesięcznik trwały, wilczomlecz migdałolistny, kostrzewa leśna, przytulja okrągłolistna, narecznica, śmiałek pogięty i darniowy, omieg, starzec gajowy, tymotka alpejska, rutewka orlitowata, storczyk szerokolistny, ciemiężyca Lobela, mieczyk goryczka trojeściowa, starzec kędzierzawy, zerwa kłosowa, kokoryczka okółkowa, szczaw alpejski, jastrzębiec górski, lepiężnik biały, wietlica alpejska, kozłek trójlistny, liczydło, bobiszek i wiele innych.

Również fauna Baraniej zasługuje na zachowanie, gdyż żyją tu jeszcze gatunki takie, jak głuszce, jarząbki, kraski, zimorodki, pluszcz wodny, krzyżodzioby, drozd obrożny, sarny, lisy, borsuki (bardzo rzadko) i t. d. Z grubej zwierzyny trafiają się przechodnie jelenie i dziki. Głuszec żyje w leśnictwie Barania i Przysłup w ilości około 130 sztuk i jest otoczony troskliwą opieką nadleśnictwa. — Obecny nadleśniczy p. inż. Buchta, zadaje sobie wiele trudu i pracy w swych staraniach nad zachowaniem, względnie podniesieniem stanu jakościowego i ilościowego zwierzyny, oraz opiekuje się gorliwie zabytkowemi partjami lasu — co należy z całem uznaniem podkreślić. — To byłyby momenty naukowe, przemawiające za utworzeniem z Baraniej Góry rezerwatu. Należy dalej zaznaczyć, że Barania, jako najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego (1214 m) jest zwiedzana rokrocznie przez niezliczone rzesze turystów. Znajdują się tu również doskonałe tereny narciarskie, a około schroniska wybudowano skocznię narciarską, która tu niestety zupełnie nie jest na miejscu, bo trudno sobie pomyśleć rezerwat z skocznią narciarską. Wykapy Wisły, leżące na zboczach Baraniej, byłyby w razie utworzenia tu rezerwatu, zupełnie zabezpieczone, gdyż gospodarka rezerwatowa nie dopuszcza zrębów czystych, które niekorzystnie wpływają na tworzenie się ścieków wodnych, powodując nierzadko raczej zabagnienie terenu.

Z momentów, przemawiających przeciwko utworzeniu tu rezerwatu należy wymienić uszczuplenie dochodów z gospodarki leśnej. Ponieważ są to jednak lasy państwowe, wzgląd ten nie powinien być brany w rachubę. — Pewnemu ograniczeniu musiałaby ulec w razie utworzenia tu rezerwatu także turystyka, względnie raczej urządzanie bezplanowych, dzikich wycieczek, które buszując po lasach i zrywając pęki kwiatów, niszczą florę miejscową — a nierzadko także psują gniazda głuszca. Również tolerowany tu jeszcze wypas bydła musiałby ustać, gdyż owce i kozy ogryzają młodniki, a pasterze niszczą gniazda.

Wszystkie wyżej przytoczone momenty przemawiają jednak raczej za, niż przeciwko utworzeniu rezerwatu. Rezerwat powinienby objąć partje źródlisk obu Wisełek, oraz pewne przyległe tereny.

Akcję odpowiednią, zdążającą do utworzenia z Baraniej Góry rezerwatu, podjął Śląski Komitet Ochrony Przyrody z p. Dr. Ręgorowiczem, nacz. Wydziału Ośw. Publ. przy Śląskim Urzędzie Wojew. na czele; również Konserwator Okręgowy, p. Dr. Dobrowolski przychylnie się do tego projektu odnosi, a p. Wojewoda Śląski, popierający chętnie wszelkie poczynania kulturalne na terenie Śląska, interweniował w tej sprawie w roku zeszłym w Warszawie, co świadczy o stopniu zainteresowania, jakim darzy cały projekt. To też istnieje uzasadniona nadzieja, iż przybędzie nam niebawem jeszcze jeden rezerwat, a to rezerwat przyrodniczy na uprzemysłowionym Śląsku, który zabezpieczy po wszystkie czasy źródliska Wisły.

Inż. Andrzej Czudek.

FOT. KOCZWARA — KATOWICE.

Dolina Czarnej Wisełki.

Dolina Wisły w miejscu, w którem Czarna Wisełka łączy się z Białą Wisełką.





Las jodłowo-bukowy w dolinie Czarnej Wisełki.

Powyżej w owalu: Wiatrołom na szczycie Baraniej Góry.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

Ul. Tietz, rys. Stratilato, Klub Szaradzistów, Warszawa.



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Światowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4-go kwietnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

NA CO SĄ LISTY MIŁOSNE.



— Dostałam list od narzeczonego i doprawdy nie mogę być z niego mądrą.

— Bo też listów miłosnych nie pisze się na to, aby narzeczona nabrała rozumu. Chyba wprost przeciwnie...

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 13 z dnia 28-go marca 1931 roku.

Rozwiązanie z Nr. 10

Cena do mieszka nie idzie.

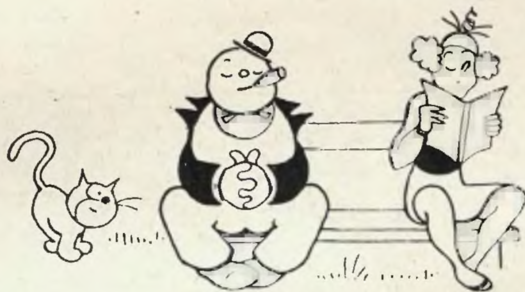
Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 10 nadesłali:

Cezary Górski, Warszawa; Zofja Dąbrowska, Warszawa; Norbert Ochs, Tarnopol; S. Płóciennik, Warszawa; Jawna Kowalska, Warszawa; **Samuel Lang, Drohobycz (zł. 50);** Janek Reiss, Złoczów; Władysław Zając, Kraków; Róża i Tadeusz Neuman, Drohobycz; Feliks Sidorowicz, Prądnik Czerwony; Władysław Franta, Kraków; Sew. Szczepański, Kraków; Czesław Kozłowski, Wrszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Marja Sipowiczówna. Łuniniec; J. Surma, Białystok; **K. Barylina, Nowowilejka (zł. 25);** Teofil Sławnicki, Białystok; Michał Sławnicki, Łuniniec; Mchalina Wysocka, Warszawa; Stefanja Szczygielska, Prokocim: W. Wawrzynowicz, Brodnica; Juljan Darmas, Łask; **„Nina z Edkiem", Kraków (zł. 25);** Jack Heiber, Drohobycz; „Halina z Mieciem", Kraków; Henryk Silczyński, Warszawa; Janina Kalasiewiczówna, Kraków; **Tadeusz Szeląg, Prokocim (zł. 25);** Marja Lewicka, Wojniłów; Rosowski, Prokocim; Danuta Piekosińska, Brzezowiec.

W losowaniu o nagrodę los padł na p. Samuela Langa, Drohobycz (zł. 50), K. Barylinę, Nowowilejka (zł. 25), „Ninę z Edkiem", Kraków (zł. 25, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki), Tadeusza Szeląga, Prokocim (zł. 25).

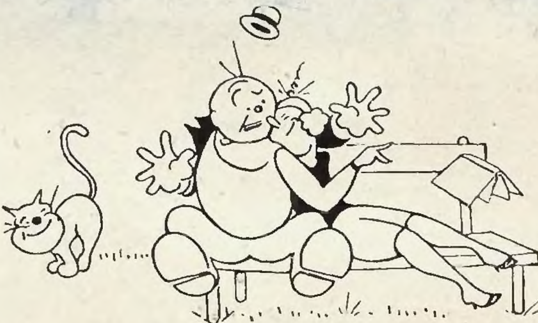
Redakcja „Światowida" zamiejscowym wyśle gotówkę w najbliższych dniach.

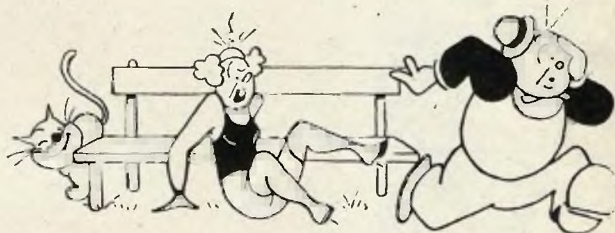
JEDNO NIEPOROZUMIENIE ZA DRUGIEM.

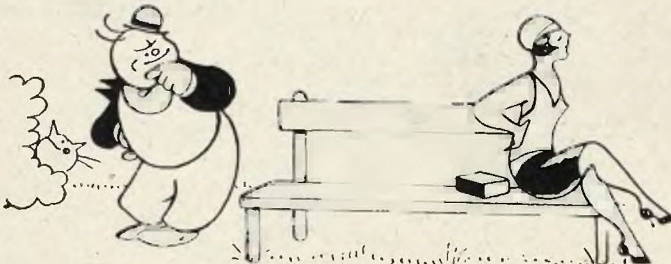




— Chodź kociątko, pogłaskam cię.

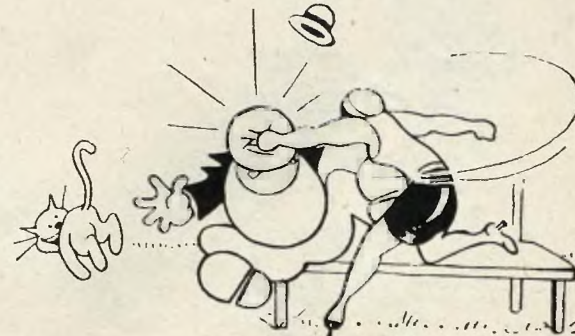












— Nie bój się mała kotko, ja ci nic nie zrobię, tylko cię pogłaskam.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

PRZYJDĘ DO WAS W IMIĘ PAŃSKIE...



W tych dniach ksiądz kardynał Hlond zapowiedział wizytację kanoniczną Poznania — która nie ograniczy się tylko do oględzin kościołów, ale obejmie stosunki kościelne, życie religijne i rodzinne, poziom moralności i kierunek wychowania. Na zakończenie tej wizytacji odbędą się wielkie misje. Jak łatwo się domyśleć — zapowiedź wizytacji ks. kardynała Hlonda wywołała szczery oddźwięk i radość w całym Poznaniu. Na zdjęciu ks. kardynał dr. August Hlond, Prymas Polski i Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański w stroju pontyfikalnym, wedle obrazu St. Gilewskiego, którego oryginał znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie.